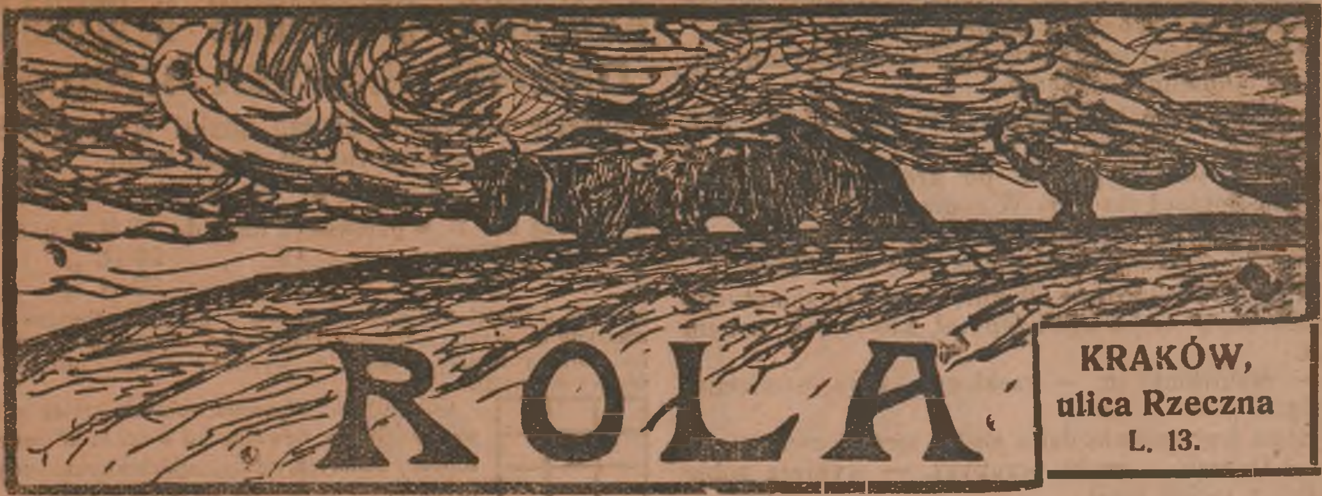
Nr 46. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 15 listopada 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Baśń indyjska.

Spierał się raz ojciec z synem, kto jest panem w domu: mężczyzna czy kobieta, mąż czy żona?

Syn, utrzymywał, że oczywiście mężczyzna; ojciec był odmiennego zdania.

A, że syn nie dał się słowami przekonać, rzekł ojciec:

— Odbędziesz podróż po kraju. Daję ci wóz z dwoma końmi i sto kur. W domach, których stwierdzisz, że panuje w nich kobieta, pozostawisz kurę. Tam, gdzie panem domu jest mężczyzna, konia.

Gdy już rozdarował 99 kur, dotarł do samotnego gospodarstwa wiejskiego i zapytał, kto tu jest panem domu.

— Naturalnie ja, — rzekł gospodarz, uśmiechając się.

Żona jego potwierdziła słowa swego męża.

— Dobrze — rzekł przybysz, — wybierz sobie jednego z moich koni.

Wieśniak obejrzał konie i rzekł:

— Daj mi siwosza.

Ledwo to powiedział gdy żona wzięła go na bok i energicznie poczęła mu coś perswadować.

Wieśniak przystąpił potem do przybysza i rzekł:

— Nie, daj mi lepiej karego.

— Masz kurę! — zawołał przybysz, zaciął konie i wrócił do domu z próżnym wozem.



Zrozumiał.

Pewien dobroczynny pan dał żebrakowi jałmużnę i powiedział:

— Tu obok mieszka bogaty właściciel dóbr, który potrzebuje robotników rolnych.

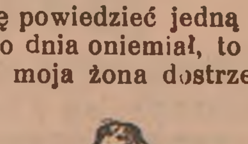
— Bóg zapłać za ostrzeżenie! — odparł żebrak.



Niemowa.

Matka: — Czy to prawda, mój synu, że twoja żona jest tak gadatliwa, że nie daje ci nigdy dojść do głosu?

Syn: — Mogę powiedzieć jedną rzecz: gdybym naprawdę pewnego dnia oniemiał, to przeszłoby wiele lat, zanimby to moja żona dostrzegła.



Rozmowa przyjaciółek.

— Zerwałam z narzeczonym.

— Dlaczego?

— Jest zanadto niedomyślny.

— Jakto?

— Wczoraj były moje imieniny. Zapytał mnie cobym chciała, aby mi kupił w prezencie. Powiedziałam, żeby mi przyniósł coś na szyję.

— No i co ci kupił?

— Kawałek mydła!

Nr. 46. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 15 listopada 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Klęska przeludnienia wsi

Na czoło troski o wieś, czyli od jakiegoś czasu wysuwane hasło „frontem do wsi“, nasuwa się pytanie, co robić z coraz większą ilością wolnych rąk do pracy na wsi w Polsce? Miasta na tę nadmierną ilość wolnych rąk do pracy na wsi pomóc dziś nic nie mogą, bowiem same mają wielką ilość bezrobotnych, których obecnie zatrudnić u siebie nie są w stanie. I pozostaje na to pytanie, na razie przynajmniej, jedna odpowiedź: intensywniejsze wykonanie reformy rolnej, czyli parcelacja większych majątków ziemskich Parcelację tę należy więc usilnie forsować.

Toteż ostatnia konferencja prasowa, odbyta w ministerstwie rolnictwa w Warszawie, dotyczyła właśnie tej parcelacji. Na konferencji tej minister rolnictwa poinformował zebranych o rządowych pracach agrarnych związanych z wykonaniem reformy rolnej.

Zasadniczą cechą polskiej struktury agrarnej jest olbrzymie przeludnienie wsi, nie znajdujące odpowiednika w żadnym z państw europejskich. Z jednostki powierzchni utrzymuje się w Polsce trzykrotnie więcej ludności rolniczej, niż w Rosji sowieckiej, przeszło dwukrotnie więcej niż w Danii i Estonii i o 50 procent więcej, niż w Niemczech, Czechosłowacji i na Węgrzech:

Przeludnienie to jest wynikiem dużego przyrostu naturalnego, zanikiem emigracji, oraz zbyt słabym tempem uprzemysławiania. W okresie od 1910 do 1935 r. wychodźtwo wyniosło ogółem 1,771.000 osób, natomiast powrót wychodźców oraz repatriacja — 1,873.000 osób, czyli wróciło do kraju więcej niżeli wyjechało o około 100 tysięcy osób. W okresie 1931 do 1935 r. mieliśmy również przewyżkę powrotu wychodźców w sumie paru tysięcy osób.

W tych warunkach dalsza parcelacja gospodarstw folwarcznych jest koniecznością gospodarczą i społeczną. Jest nią tym bardziej, że jak ostatnie badania wykazują użytkowanie ziemi w gospodarstwie mniejszym daje większe korzyści społeczno-gospodarcze, aniżeli w gospodarstwie większym.

Zamierzenia rządu na rok 1937 w dziedzinie agrarnej idą w kierunku wzmożenia akcji parcelacyjnej do wysokości około 120.000 ha. Norma przewidziana w ustawie o wykonaniu reformy rolnej, a wynosząca, jak wiadomo, 200.000 ha, nie zostanie zatem wykonana pomimo ustalenia dodatkowego wykazu imiennego w wysokości 27.000 ha.

Zwrócona będzie specjalna uwaga na wzmożenie akcji osadniczej, zwłaszcza w województwach zachodnich. Dotychczas ogłoszone wykazy imienne dają rządowi możność rozparcelowania w województwach zachodnich w r. 1937 z górą 20.000 ha gruntów, co pozwoli na powiększenie zapoczątkowanej w ubiegłym roku akcji kolonizacyjnej z województwa krakowskiego na teren województw zachodnich.

Projektuje się wzmocnienie nadzoru nad parcelacją prywatną, a to wobec stwierdzenia licznych wypadków tak zwanej dzikiej parcelacji, to jest parcelacji prowadzonej bez pozwolenia lub niezgodnie z warunkami pozwolenia, a narażającej nabywców — drobnych rolników na straty.

Ministerstwo nie zamierza zastępować prywatnej parcelacji przez parcelację rządową. Byłoby to niewykonalne zarówno ze względów finansowych, jak i organizacyjnych. Natomiast jest rzeczą konieczną dostosowanie parcelacji prywatnej do wymagań interesów państwowych w ramach obowiązującej obecnie ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Nowelizacja tej ustawy nie jest przewidziana.

Błędny jest pogląd, jakoby ogłaszanie wykazów imiennych nieruchomości podlegających przymuso-

wemu wykupowi, było równoznaczne z poważnym nasileniem parcelacji rządowej. Jak wiadomo, właściciele nieruchomości ziemskich, umieszczonych na wykazach imiennych, mają możność w ciągu roku prywatnie rozparcelować grunty objęte wykazem. Zauważyć trzeba, że na 173 tysiące ha gruntów objętych wykazami imiennymi od 1926 r. do 1935 r. tylko 30 tysięcy ha poddane zostało przymusowemu wykupowi.

Całość akcji agrarnej w najbliższych latach ma służyć zasadniczemu celowi państwowemu, jakim jest zatrudnienie maksimum ludności na wsi do czasu, dopóki miasta nie będą zdolne do wchłonięcia całkowitego przyrostu naturalnego.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

XII.

Projekt Włobodowskiego wydał się Padydze dobrym. Gromadnie jeżdżąc nie wieleby zyskać mogli. Hajdamacy łacno ich dostrzegą i postarają się wtedy ukryć, gdy tymczasem pojedynczo rozrzuceni, mają wszakże wiadomy punkt zborny, prędzej mogliby skutek wyprawy osiągnąć.

Słowom Włobodowskiego przyklasnął i Karski, oraz cała kompania zgoła. Tedy odjechawszy sporo od kleci, w której Olenkę spotkali, przystanęli na niewielkiej polanie i naradzać się poczęli o sposobie dalszej wyprawy. Rozpoczęły się żywe rozprawy i tak się zagrzewały, że już, już miało przyjść do sporów. Nagle ozwał się Karski.

— Baczność! mości panowie!... spojrzyjcie het tam!

Umilkli spierający się, spojrzeli i dostrzegli z poza drzew polanę okalających, wysuwającego się jeźdźca. Ten i ów mruknął, domysłem rzucił. Padyga za się bacznej spojrzawszy, poznał jeźdźca.

— Ba! Toć to stary Zachar ze Stepanowa. Co on tu robi?

Znała szlachta Zachara z tego powodu, że jakośmy już wspominali dawniej, stary za znającego się na chorobach uchodził, używano go tedy chętnie w potrzebie.

— Zachar? — powtórzył Włobodowski — skąd się wziął?

— Co robi? Skąd się wziął? — powtarzali inni.

A stary, chociaż zoczył przed sobą ludzi, nie zboczył z drogi, wprost jechał, niby umyślnie do nich. Znalazłszy się wreszcie tuż, stanął, podziw okazując. Otoczono Zachara, który, z konia zsiadłszy, czapkę zdjął i nisko się kłaniał zgromadzonym.

— Co tu robisz? Gdzie jedziesz? Skąd wracasz? — obsypywano pytaniami.

— Wielmożni panowie — odparł stary — nie dziw, żem do lasu się wybrał. Ziela mi potrzeba na leki, mchów, liści.

Szlachta znaczącemi wejrzeniami się dzieliła — szeptali między sobą.

— Dawnożeś z domu? — zwrócił się Padyga.

— Trzeci dzień.

— Hm... i tylko na zbieranie ziół wyjechałeś?

— Cóżbym innego miał do roboty w lesie — odparł stary dziwnie drżącym głosem, przy czym mu twarz nagle się zmieniła, drżały mu usta.

— Ejże, dziadu, kłamiesz — surowo ozwał się Padyga. Trzeci dzień zioła zbierasz, a gdzież one?

Stary uśmiechnął się.

— Nie znalazłem jeszcze takich, jakich mi trzeba. Wielmożni panowie, wszak wiecie, że zioła są różne, a czasem kraj świata przejedziesz, zanim na potrzebne trafisz.

Odpowiedź starego była rozsądna, nie można mu było zarzucić fałszu.

— A nie słyszałeś co o hajdamakach? — po chwili zagadnął Włobodowski.

— Niechaj ich — syknął Zachar. — Ja z nimi nic nie mam do czynienia.

— Tego nie mówię, a pytam dlatego, że jeżdżąc po lasach mogłeś ich widzieć, na ślad trafić.

— Nie pokazują się łotry te każdemu, a do mnie starego nie mają po co wychodzić. U mnieby nic nie znaleźli. Wiedzą oni, komu drogę zajść, wiedzą.

Padyga na starego poglądając, coś przemyśliwał, szlachta pomiędzy sobą coś szeptała.

— A w Stepanowie co mówią? — zapytał nagle Padyga.

— W Stepanowie? — powtórzył stary, ramiona podnosząc. — Cóżby mówić mieli? Każdy doma siedzi, bojąc się nosa wytknąć, aby go czarna śmierć nie tknęła. Ja nie wiem nic. Stary jestem, na ludzi nie patrzę i słuchać ich gadań nie chcę. — Co mi po tem?

— Więc gadają coś? — dopytywał Padyga.

— Toć, niby... coś tam... — mruknął stary niechętnie. Ano, wy panie wielmożny najlepiej o wszystkim wiecie.

Spojrzał w oczy Padydze znacząco.

— Pan starosta spokoju nie ma — ozwał się Włobodowski. — Zapewne odgraża się na nas, łby obiecuje pościnać, gdy wrócimy.

— Hm... panie wielmożny — cichym głosem podjął Zachar. Jasnemu staroście mówić wolno. Odgraża się on, klnie, rzuca, jeno nie wiem, czy odgróżki jego na co się przydadzą.

Podczas rozmowy całej znać było, że stary walczył ze sobą. Oczy wilgotne błyszczały dziko, palce drgały, kurczyły się, głos brzmiał dziwnie. Nagle, przedsięwziąwszy coś stanowczego, przeżegnał się i do Padygi podsunął.

— Et... panie wielmożny... gadamy z sobą próżnie. Powiem wam to, co mi na sercu leży, chociaż ciężko mi przyjdzie, bardzo ciężko. — Wiem ja, że panneczki szukacie, wiem co jasny starosta zamyślił i to wiem, jak z wami poczynał, ano Bóg sprawiedliwy jest, krzywdy sierocej nie dopuści. Śmiech was, panowie wielmożni, weźmie, gdy powiem, że ja, człek prosty, pomagać wam zechcę.

Szlachta ścieśniła się naokoło mówiącego, słowa starca zaciekawiły wszystkich.

— Nieboszczyk podczaszy, oh! człek był jakich mało. Do zdechu chwalić go będę i bardzo żałować. Mnie samemu w potrzebie rękę podał, ano, wreszcie przyszła zła godzina, to i nieszczęście go spotkało. Dowiedziałem się o tem bodaj najpierwszy, a dowiedziawszy, serce mi się ścisnęło. Ha, wola Boża, rzekłem, nie ma co narzekać, jeno z rąk łotrów panienkę uwolnić. I myślałem, że pan starosta, skoro się dowie, wnet roześle pogoń. Stało się inaczej. Tedy ja sam, ot stary a prosty człek, widząc, że córka dobrodzieja mego zginąć może marnie, zamyśliłem ją

odszukać. Wiedziałem i to, żeście wy, panowie wielmożni, zamyślili toż samo.

— I cóżeś dotąd zrobił? — przerwał niecierpliwy Karski.

— Prawie że nic. Ślad mam, więcej dopytać nie mogłem.

— Masz ślad? Masz? — posypały się pytania.

— Bóg prowadził, natrafiłem. Juści kto inszy nie mógł panienki pochwycić, jeno Hriszka Kosooki, wyjechałem go szukać i spotkałem.

— Gdzie? Jakżeś trafił?

— Wracam od niego — wymijająco mówił Zachar. Tylem się dowiedział, że on a nie kto inszy panienkę porwał i że ją zaprzedał żydowi.

Krzyki zgrozy wyrwały się z piersi słuchaczy. Padyga zbladł, zęby ściął, szepnąwszy Karskiemu.

— Nie chcę ja być złym prorokiem, ale kto wie, czy...

Urwał, głowę opuścił.

— Komu zaprzedał, dowiedzieć się nie mogłem w żaden sposób, ano, być może, panowie temu zaradzić potrafią.

— Zaradzić? — smutnie szepnął Padyga.

— Ja byłem sam, jeno pięść gołą a dobre serce miałem w pomoc. (Ciąg dalszy nastąpi).

Poczciwi włościanie.

(Obrazek z przeszłości).

W obronnym zamku Nowego Miasta w przemyskiem w Małopolsce przemieszkiwał pan możny na całą okolicę; a kiedy wszedłeś na najwyższą wieżę jego zamku i potoczyłeś okiem, zobaczyłeś jakby na dłoni liczne wsie, rozrzucone naokoło chatki, ogrody i kościoły; a pośród nich błyszczała modra woda rzeki Sanu. Wszystkie te wsie, chałupy i ogrody, wszystkie te lasy, doliny i góry, należały do Jaśka z Nowego Miasta. A był to pan o twardej dłoni, a miękim sercu; to też drżeli przed nim nieprzyjaciele, a czcili i kochali poddani i sąsiedzi. Zamożność kwitła we wszystkich wsiach należących do jego państwa. Ale smutno było rycerzowi przemieszkiwać w samotnych komnatach, bo chociaż kiedy powracał z wojny, albo z łowów do zamku, witały go liczne sług, sąsiadów i przywiązanych wieśniaków gromady, nie było nikogo coby przyjacielską ręką otarł pot z uznojonego czoła, coby drżąc z niecierpliwosci wybiegł przeciw niemu, coby z nim mógł podzielić swojego serca połowę. I cóż mu było po tych dostatkach, jakie nagromadzone spoczywały w skarbcach, po tych licznych stadach, które widział z okien swojego zamku, kiedy nie miał nikogo, komuby to mógł przekazać po sobie prócz dalekich krewnych?...

Raz powracając z polowania w licznym orszaku dworzan i przyjaciół, a na potężnych wozach wioząc upolowane dziki, niedźwiedzie i jelenie, wypadło mu przejeżdżać przez wieś Dubiecko, należącą oddawna do starożytnej szlachty Krasickich. Niedaleko od drogi stała piękna, murowana figura, z wizerunkiem Matki Boskiej, u stóp której zobaczył dziewczę lat szesnaście mające, w niebieskim kontusiku, nieporównanej piękności lica, strojące świeżymi kwiatami obraz Najśw. Boga Rodzicy. Była to panna Katarzyna Krasicka, córka dziedziców dubieckich. Zobaczywszy ją, już serce Jaśka na zawsze się w niej utopiło; nie odwlekał więc rzeczy na długo, a ponieważ były równe rody, w kilka tygodni Jasiek wśród zgromadzonych wieśniaków ze wszystkich jego wiosek, licznych przyjaciół i rycerzy, którzy z oddalonych nawet stron się ściągnęli, w kościele Nowego Miasta poślubił sobie piękną Katarzynę Krasicką. Od tej chwili w starym zamku Nowego Miasta inaczej czas zaczął upływać rycerzowi; ale zaledwie zakosztował tego błogiego szczęścia, kiedy niespodzianie dnia jednego przyleciał na spienionym koniu posłaniec królewski z pismami do Jaśka, w których król powiadomił go i wezwał, żeby natychmiast zebrał wszystkich swoich mogących robić bronią i spieszył czemprędzej przeciwko hordzie tureckiej, co już się kawał wdarła na Ruś. Jasiek nie odwlóczył ani chwili; trąby się natychmiast odezwały, na wszystkie strony liczni posłańcy rozbiegli się po okolicy, gromadząc ludzi i broń, tego samego jeszcze dnia, nim słońce zaszło, pożegnał zanoszącą się od płaczu małżonkę. Jasiek cały ubrany w żelazną zbroję, wyruszył z zamku na czele swojego oddziału, śpiewając pobożnie: „Boga Rodzico“. Na zamku było cicho i pusto po odjeździe rycerzy.

Aż tu jednego wieczora łuny pokazały się w okolicy, jakieś dzikie okrzyki rozległy się około bramy, i słowa: Tatarzy! — Tatarzy! jak piorun uderzyły o ściany zamku. Lud tłumami uciekał, chroniąc się przed napadem dziczy. Pani zamku rozkazała na roścież otworzyć dla uciekających bramy, ale napad Tatarów był tak szybki, że ci razem z chroniącym się ludem wpadli na podworzec zamkowy, a okrzyki: Ałłach! — Ałłach! zagłuszyły jęk rannych i umierających. Potoki krwi się rozlały po dziedzińcu, jęki gdzieniegdzie się tylko odzywały, a na drugi dzień, kiedy ustąpiły ciemności i wiatr rozpędził kłęby dymu, opalone tylko zgliszcza się kurzyły, i setki trupów zalegało podwórzec. Tatarzy ustąpili, uprowadzając ze sobą młodzież i kobiety, a pomiędzy nimi i panią zamku.

W kilkanaście dni od strony Lwowa pokazały się jakieś oddziały rycerzy. Jeden z hufców cwałem przebiegł ulice miasta, a na czele jego jechał rycerz z podniesioną szablą. Wszyscy w nim poznali Jaśka, a kiedy przybył nad most zwodzony i zobaczył tylko zgliszcza ze swojego zamku, to boleść niezmierzona tak go ścisnęła za serce, że byłby upadł z konia, gdyby nie wstrzymała go przyjacielska ręka sługi. Kiedy zaś dowiedział się, że żona jego żyje i jest uprowadzona przez bisurmanów, postanowił natychmiast jechać, choćby na koniec świata, dla odszukania jej i zapłacić, choćby najznaczniejszy okup, byleby ją wybawić z niewoli.

Nic więc nie mówiąc do nikogo, na drugi dzień wyjechał w towarzystwie tylko jednego służącego i przebywszy długie kraje, znalazł się nareszcie w Stambule. A kiedy się stawił przed sułtana, ofiarując znaczny okup, sułtan mu rzekł:

— Oddaj mi twoją szablę!

Jasiek rzucił szablę odpasaną.

— Daj uciąć twoją rękę, to ci oddam żonę!

Jasiek z pośpiechem wyciągnął rękę.

— Nie — rzekł sułtan wzruszony tą szlachetnością – ja żądam tylko twojej szabli i twojej ręki na moją obronę. Służ mi lat siedem, a wrócę ci żonę.

— Dobrze — będę ci służył lat siedem, lecz pod tym tylko warunkiem, że nigdy mnie nie użyjesz przeciwko krwi chrześcijańskiej.

Sułtan przystał, a Jasiek zaczął staczać walki z rozmaitymi hordami niewiernych, które w częstych buntach powstawały przeciw sułtanowi i niejednokrotnie szabla jego zarumieniła się krwią nieprzyjaciół krzyża świętego.

Wójci tymczasem wszystkich wsi należących do Jaśka i ławnicy zebrali się do Nowego Miasta i ura-

dzili pomiędzy sobą, że ponieważ pan ich wyjechał na odkupienie duszy chrześcijańskiej, a nie zostawił nikogo, coby zarządzał majątkiem i stąd może być narażony na jakie straty, ich więc jest obowiązkiem zarządzać wszystkim przez czas jego nieobecności.

Każdy więc z wójtów zarządzał swoją gromadą. Dworskie pola były tak obrobione, jak gdyby pod okiem samego Jaśka; sady uginały się pod ciężarem a ogólna skrzynia u ławnika w Nowem Mieście napełniona była złotem. Poczciwi wieśniacy z takim pracowali zajęciem, z taką miłością modlili się i dawali na liczne nabożeństwa, prosząc Boga o powrót swojego pana, tak mu przysparzali dobra, jakby dzieci jego rodzone. A kiedy już upłynęło lat 4 od wyjazdu Jaśka, a ten nie dawał o sobie żadnej wiadomości, dalecy krewni zaczęli się przypytywać do majątku i chcieli gwałtem odebrać zarząd poczciwym wieśniakom, aż kiedy ci stanąwszy z kosami i siekierami, oparli się temu, wytoczyła się sprawa przed sąd. Wójci stanąwszy przed sądem, mówili:

— Pan nasz pojechał ratować od wiecznego zatracenia duszę chrześcijańską. Bóg takiego nie może opuścić i jesteśmy pewni, że do nas prędzej albo później oboje państwo powrócą, a kiedy pan nie powierzył swego majątku krewnym, tylko odjeżdżając na nas się spuścił, to już musimy tak nim rządzić. Nie żałujemy więc ani swoich starań, ani pracy, jeden grosz cudzy do nas nie przylgnął i ze wszystkiego wyspowiadamy się panu naszemu. Jeżeli zaś jest taki, co wie o jego śmierci, niechaj tu stanie i dowiedzie, a my odstąpimy — lecz jeżeli nie, to przez Bóg żywy nie damy marnować dobra pańskiego i staniemy w jego obronie. Sędziowie przekonawszy się, że włościanie mieniem pańskim z największą rządzą starannością, że i stada się licznie przychowały, że zboża pełno po gumnach a i pieniędzy także nie mało, przysądzili im zarząd majątkiem pańskim, a poczciwe chłopki tak jak dawniej chodziły około dobra pańskiego.

Od wyjazdu Jaśka z Nowego Miasta upłynęło już lat siedem a było właśnie dzień Przemienienia Pańskiego. Ogromne tłumy ludu zgromadzone ze wszystkich wiosek uroczystą procesyję obchodziły na około murów kościoła, w pokornych pieniach prosząc Boga o powrót swojego państwa. Aż tu na drodze od Sambora pokazało się dwóch podróżnych na koniach. Jeden z nich był cały jakby okuty w żelazną zbroję; na twarz nawet spadała mu żelazna przyłbica, a i koń cały obleczony był w drucianą koszulkę; przy boku wisiała ogromna szabla a na głowie unosiło się pióro strusie. Drugim podróżnym była kobieta jadąca zwolna na koniu, ale na twarz jej spadała tak szczelna zasłona, że nikt nie mógł dopatrzeć jej lica. Lud z uszanowaniem ustępował się przed nimi a ciche jakieś szepty rozległy sie w tłumie na około; a kiedy rycerz zeskoczywszy z konia i podawszy rękę zakrytej kobiecie, padł z nią na kolana przed ukrzyżowanym Zbawicielem i w długiej pogrążył się modlitwie, lud w jednej chwili wszystkiego się domyślił. Głośne łkania odezwały się na około i włościanie ze wszech stron, wyciągając ręce do nich, powtarzali głośno z płaczem: To nasi państwo! Jakoż nie omyliły się ich przeczucia: był tc w samej rzeczy Jasiek z Nowego Miasta ze swoją odzyskaną małżonką. Po nabożeństwie lud wszystek odprowadził swoich dziedziców aż na zamek, rzucając przed nich zielone gałązki i barwne kwiaty, a wójci wiosek zaraz pospieszyli z rachunkami. Przyjął ich ze łzami w oczach poczciwy pan i wysłuchawszy dokładnego zdania rachunków, szczerze im podziękował, po odebraniu zaś nagromadzonych przez nich skarbów odesłał takowe OO. Trynitarzom, którzy się trudnili wykupem niewolników.

Żona jednakże jego nie zdjęła już nigdy zasłony z twarzy i pomimo próśb męża i rodziny wstąpiła do zakonu...

I dziedzic Nowego Miasta nie długo zabawiając, oddał cały majątek pod zarząd wieśniaków, a sam przywdziawszy białą suknię zakonną, wstąpił do zakonu Trynitarzy i pojechał wykupywać niewolników. Raz na rok tylko przybywał do Nowego Miasta po odbiór na ten cel pieniędzy. Włościanie zaś długo rządzili jego majątkiem, a z taką poczciwością i zapobiegliwością, że do dziś dnia w tamtych stronach krąży pomiędzy ludem podanie o tem na wieczną chlubę poczciwych wieśniaków.

Trzęsienie ziemi

we Włoszech.

Jednym z krajów często nawiedzanych przez trzęsienia ziemi są Włochy. — W ubiegłym tygodniu znów nadeszły wiadomości o trzęsieniu ziemi w północnych Włoszech.

Jak to widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym, trzęsienie to wyrządziło wielkie szkody w okolicach miasta Wenecji. W miejscowości Condignano runęły liczne domy, z których utworzyły się kupy gruzów. Szkody wyrządzone przez to trzęsienie ziemi są bardzo wielkie.



Patron polskiej młodzieży.



Święty Stanisław Kostka urodził się w 1550 r. w Roskowie. Ojciec jego Jan Kostka znany był w całym kraju z bogactwa i znaczenia. Chociaż mały Staś wychowywał się wśród dobrobytu i dostatków, nigdy nie pociągnął jego młodego serduszka pieniądz ani też ziemska chwała. Zawsze skromny i cichy odróżniał się od innych dzieci. Kiedy jego rówieśnicy wesoło się bawili, młody Staś szedł do kościoła, aby rozmawiać z P. Jezusem. Gdy zaś koledzy wyśmiewali jego pobożność, odpowiadał: „Bóg stworzył mnie po to, abym osiągnął wieczność, dla niej więc żyć muszę“. Myśl o tym, że przyjdzie chwila. w której Bogu przyjdzie zdać rachunek za najdrobniejszy nawet grzech nie opuszczała św. Stanisława nigdy.

Kiedy św. Stanisław podrósł, wysłał go ojciec, wraz ze starszym bratem Pawłem na dalsze nauki do Wiednia. Szkołę prowadzili tam OO. Jezuici, których sława zaczęła się już rozchodzić po całym świecie. Rychło św. Stanisław zdobył sobie miłość kolegów nadzwyczajną pobożnością, skromnością i czystością.

Mieszkał razem z bratem Pawłem i często wystawiony był na szyderstwa, obelgi i zniewagi czynne ze strony jego. Gdy zachorował, nie chciał zły brat przywołać mu księdza. Stanisław pomodlił się wtedy gorąco do Matki Najświętszej i oto Bóg przysłał mu cudownie Komunię świętą przez anioła Kiedy wyzdrowiał ubłagał rodzinę i ta pozwoliła mu wstąpić do zakonu Jezuitów. Przebywał tam jednak tylko 10 miesięcy. Dnia 15 sierpnia czystą swą duszę oddał Bogu. Miał lat 18.

Ten święty młodzieniec stał się patronem młodzieży, a szczególnie młodzieży polskiej. Był zawsze tak skromny, że nazywano go aniołem. Ciężkie miał życie. Szedł jak strudzony pielgrzym po drodze swego życia. Kochał gorąco Matkę Boską, która wypraszała mu za to wielkie łaski u Boga, bo chociaż umarł tak młodo, został jednak wielkim świętym.

Powyższy nasz obraz przedstawia św. Stanisława Kostkę otrzymującego z rąk zjawionego anioła Komunię świętą.



Jak jeno mnie przodzi wypuścili z wojska jak z hereśtu po tej długaśniej wojnie, ze to człek bił sie okrutecnie z temi bolsewikami i Moskalami, to i nie chciało mu sie do chałpy chybać, jeno ze to człek posłysał, ze nas wydawca chce se tę nasą ślićniuśką „Rolę“ wydawać, to mnie juz nijak przy wojsku zatrzymać nie mogli, bo przecie człek ma tyla różnych ciekawych różności do gadania, ze kuńca tych ciekawości nie ujźry.

Co prawda, to przy tem nasem wojsku to galantnie mi było, to ino mi nie lubowało, ze gadać człekowi nic nie dal, a jeno szczylać bolsewików kazali, a jak człek jest w cywilu, to zasie szczylać nie dadzą, bo tez do szczylania ani siatli człekowi nie ostawią, a za to gadać to juz człek moze, ile jeno chce. A ze tak przy nasym wojsku jest, ze gadać nie dają i trza trzymać jadackę spokojniuśko, to Pana Boga pieknie prosę, zeby ten nowy nas marsiałek, co go teraz we Warsiawie obrali, wydał zarasicko taki befel, co i baby do wojska tez mają chybać i ucyć sie szczylać i wszyćkiej inksej wojskowej roboty, a ani słówecka nie gadać.

Hej! aleby tez to świarnie było, zeby babom chociaz przy wojsku gęby pozamykali i wyrychtowali baby na galantnych żołmirzy.

A jakby jeno do tego przysło, zeby baby do wojska brali, to i ja zarasicko pise sie do wojska, a ze to jako stary żołmirz już wszyćkiego dokumentnie wyucony, to pewnikiem śtyry gwiazdecki by mi sie patrzało i zarasicko tez bym se wziął kompanię bab, coby ich naucyć wojskowego moresu.

Ale tez to gadziajstwo musiałoby mnie słuchać we wszyćkiem, cobym rozkazał, jazby mi się serdecko radowało z tej wielgaśnej uciesności, ze to niby człek z bab zrobiłby se takie posłusne gadziajstwo kieby owiecki.

Ale nie o braniu bab do wojska chciałem se dzisiaj w „Roli“ gadać, jeno o tem, ze to juz jest jaze dziesięć rocków, jak to nas pan wydawca piśreckiem, a ja gębą na tej nasej „Roli“ harujemy, ze z tego harowania, to jaz se człek zabacył, ze te dziesięć rocków tak prędziuśko zleciało.

Bez dziesięć rocków w „Roli“ gadam se jak mnie te baby i te zeniaste i te nieozenięte jesce i gdowy miłują okrutecnie, co im o maluśko serdecka z wnątrza z wielgaśnej ciągoty do mnie nie wyskocą. Chociaz to nie dziwota, bo co jest słudziuśkie to na to kuzde stworzenie łase i baby sie zaganiają do mnie jak te musyska do miodu. Bo którenze chłop nie jest słodziuśki, a do tego jesce taki jak ja kawalir?

A to wam musę rzeknąć, moje kochane zeniate kobity i te opirzone juz dziewcątka i wszyćkie gdowy, cobyście mi próżnych liściów nie przysyłali, zebym je za bezdurno nie cytał, jeno piście do mnie ale tak, zebym se miał za co gardziel galantnie smarować, bo przecie to kuzdemu wiadoma rzec, ze kto se posmaruje to i w drudze nie ustanie i kułecka mu sie ga antnie obracają i tego smarowidła niechze mi liściarz jak najwięcy od was przyniesie a ja was dalej tak okrutecnie będę miłował, jak tez miłowałem was bez te dziesięć rocków.

I to jesce rzeknę wam bez śpasów, co która mi najwięcy w liście posmaruje, to sie mi do niej pewnikiem najwięcej ckliwo zrobi i moze tez nareście rzeknę se, co raz kozie śmierć i hajda śnią do jegomości na pacirze. Jeno uwazujcie se, cobyście niciego dla mnie nie załowały, bo ja jeno w takich sie lubuję, co nie ino samiuśkie serdecka, ale i kiesenie mają dla mnie otwarte i kuniec.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu wojska powstańcze przełamując systematycznie opór wojsk czerwonych wkroczyły do Madrytu.

O przebiegu akcji wojsk powstańczych i wkroczeniu tychże do Madrytu nadeszły następujące wiadomości:

Pod datą 7 bm. donoszą, że miażdżący napór wojsk powstańczych prowadzony jest metodycznie dalej. Posuwanie się naprzód byłoby znacznie szybsze, gdyby nie starano się uniknąć uszkodzenia budynków oraz zwiększania liczby niewinnych ofiar. W wojsku czerwonym szerzy się demoralizacja i liczba dezerterów ciągle wzrasta. Upadek miasta jest obecnie już kwestją godzin.

W ubiegły piątek około godziny 13 wspaniałym atakiem wojska generała Varela zajęły przedmieścia Madrytu, a mianowicie Villa Verde i Retamares. Inny oddział od strony Carabanchel Alto wtargnął na przedmieście Carabanchel Bajo.

Członkowie czerwonej milicji, należący do oddziałów broniących Madrytu, grożą wysadzeniem w powietrze wszystkich większych budynków przed opuszczeniem miasta. Wysadzone mają być: gmach teatru, drapacz nieba, mieszczący centralę telefoniczną, szereg budynków rządowych oraz pałac królewski. Około 30 tysięcy jeńców i zakładników, znajdujących się w stolicy, straciło już nadzieję na uratowanie, gdyż według powszechnej opinii milicjanci przed poddaniem miasta, wymordują wszystkich jeńców i zakładników.

Według gazet francuskich walki w Madrycie toczą się już w samym mieście. Artylerja wojsk czerwonych ustawiona na placach w centrum miasta, ostrzeliwała w południe oddziały gen. Varela na przedmieściach Carabanchel i Villareda. Atak wojsk gen. Varela rozpoczął się od przedmieścia Carabanchel, gdzie znajduje się największy szpital garnizonu madryckiego i koszary wojskowe, w których dwa miesiące temu zabity został generał Lopez Ochoa. Objekty te znajdują się już w rękach powstańców, którzy posuwają się naprzód pod osłoną tanków.

W godzinach rannych dnia 7 b. m. rozpoczęły się również walki o most na rzece Monsanares. Jest to olbrzymia, masywna betonowa konstrukcja prowadząca przez rzekę do miasta. Tanki gen. Varela

usiłowały sforsować most, przez który też wkroczono do miasta.

Dwa największe gmachy Madrytu, a mianowicie centrala telefoniczna, oraz pałac królewski zostały poważnie ufortyfikowane i zamienione na prawdziwe fortece. Na dachach ustawiono karabiny maszynowe. W mieście odczuwać się daje ostatnio dotkliwy brak środków żywności. Pomimo ostrzeliwania miasta przed ośrodkami zaopatrzenia gromadziły się tłumy kobiet, oczekujących na skąpe racje żywności.

Tuż przed wkroczeniem wojsk powstańczych do Madrytu komunistyczny rząd uciekł, przenosząc swą siedzibę do Walencji.

Na podstawie autentycznego doniesienia z Madrytu, jeszcze dnia 30 października rozstrzelano w stolicy Hiszpanii 22.640 osób, w Walencji natomiat w tym samym dniu 7.600 osób. Te straszne egzekucje trwają co dzień w dalszym ciągu.

Tanki, które brały udział w ofensywie wojsk rządowych pod Madrytem, były to opancerzone maszyny, ważące 18 ton zaopatrzone w armaty 40 milimetrowe i w karabiny maszynowe. Prócz tego znajdowały się w nich małe stacje radiowe. Wszystkie tanki i znajdujące się w nich przedmioty były pochodzenia sowieckiego. W Madrycie szereg gwardzistów cywilnych i milicjantów, wypowiedział się za powstańcami i brał udział w walkach przeciwko komunistom.

Barykady w Madrycie.

Do ostatniej chwili wojska czerwone umacniały swe pozycje dokoła Madrytu. Wojska powstańcze pozycje te przełamały, a walka następnie przeniosła się do śródmieścia Madrytu, gdzie na wielu ulicach poczęto pospiesznie wznosić barykady celem powstrzymania naporu wojsk powstańczych. Gorączkową tę pracę widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Przy zdobywaniu takich barykad niejednokrotnie przychodziło do walki na bagnety, a krew obficie barykady te zlewała.



Najgłębszy otwór wiertniczy.

W wiosce Czuchów w powiecie rybnickim na Górnym Śląsku znajduje się najgłębszy otwór wiertniczy świata, który sięga 2.240 m. w głąb ziemi.

Wiercenie podjęto przed 30 laty, przy czym zajęło ono prawie 2 i pół roku. W ciągu dnia zdołano posuwać się naprzód przeciętnie o 5 i pół m. Całą parą pracowano jedynie przez 543 dni. Prace wiertnicze wykonywane były z polecenia pruskich władz górniczych przez towarzystwo Schoenebeck a. E. i wykazać miały siłę wydobywczą pokładów węgla w okręgu Rybnik. Początkowo spodziewano się gruntu luźnego i wiercono długim, wydrążonym i wzdłuż rozprutym cylindrem stalowym przymocowanym do świdra górniczego, przyczem otwór miał 48 cm średnicy. Prace wiertnicze były bardzo żmudne i pochłonęły wiele czasu.

Kiedy osiągnięto głębokość 85 m stwierdzono po dokonaniu dokładnego pomiaru, że dłuto wiertnicze znacznie odchyliło się od prostopadłej. Nie pozostało przeto nic innego, jak prace przy otworze, które trwały trzy tygodnie porzucić i rozpocząć wiercenie nowego otworu.

Przystąpiono do tego w odległości 10 m od pierwszego otworu. Już na głębokości 32 m przy opuszczaniu rury średnicy 44 cm natrafiono na tak wielkie przeszkody, że musiano zdecydować się na umieszczenie rury średnicy jedynie 39 cm. Tak było do głębokości 80 m, kiedy średnica rury musiała być zmniejszona do 32 cm. Przy osiągnięciu 102 m głębiny zmniejszono średnicę do 22 cm a przy 227 m do 18·5 cm. Stosownie do zwężania się rury, musiano używać coraz to mniejszych dłut wiertniczych.

Przy 115 m głębokości natrafiono na złoża węgla kamiennego, a przy 527 m na źródła solne, których zawartość soli wynosiła 10 proc. Przy dalszym wierceniu natrafiono na 3 dalsze źródła solne, z których jedno zawierało nawet 16 i pół proc. soli. Wiele dni pracy stracono następnie, gdyż dłuto się ułamało. By móc dalej pracować, musiano wyciągnąć z ziemi kilkaset metrów długi drąg stalowy, do którego przymocowane dłuto, a następnie spuścić do głębiny specjalne narzędzia, którymi wydobyto złamane dłuto. W kilka dni później ułamało się drugie dłuto. Dotarło do głębokości 568 m i wobec łamania się dłuta, musiano użyć świdra diamentowego. Wiercił on ruchem obrotowym, podobnie jak wiertak górniczy. Świder „diamentowy“ nazwano tak od tuzina nieszlifowanych diamentów czarnych, wielkości grochu, którymi wyłożono dolną ścianę korony świdra. Diamenty te zapobiegały szybkiemu zużywaniu się

stalowej korony wiertniczej przy ocieraniu się o pokłady ziemi.

Kilkaset metrów głębiej złamał się drąg w kilku miejscach. Wiele dni męczono się nad wydobyciem odłamanych kawałków. Nie udawało się to. Usiłowano kawałki pociąć i skruszyć. Daremny trud. Nie pozostało nareszcie nic innego, jak rozszerzyć otwór wiertniczy.

Nasamprzód jednak musiano wydobyć rury zabezpieczające otwór. W pewnej chwili rury zerwały się same. Cierpliwie i wytrwale pracowano nad rozbiciem ich i kawałkami wyciągano do góry. Po ukończeniu tych prac przystąpiono do rozszerzania otworu przy pomocy większej korony świdra diamentowego, a następnie do wiercenia głębiny. Nagle powstał defekt w przewodach wodnych. Woda spełniała przy wierceniach bardzo ważne zadanie, bowiem usuwała nietylko muł ziemny, ale chroniła koronę świdra przed rozgrzaniem. Zauważono, iż w pewnym miejscu rury były przeszlifowane i woda znalazła sobie inną drogę wyjścia. Musiano więc znów zepsute części rury wydobyć i zastąpić je nowymi. — Złamanie się stalowego drąga na głębinie 2083 metrów spowodowało uszkodzenie i niemożność wydobycia korony świdra, wskutek czego musiano ją zapomocą małego wiertacza podzielić i poprostu sproszkować. Nowa korona świdra o średnicy 4,8 cm. umożliwiła dotarcie do głębiny 2.240 m.

Dzięki pracom wiertniczym odkryto 163 pokładów węgla, łącznej grubości 118 m. Można przyjąć za pewne, że węgiel znajduje się również na dalszych głębinach. Górnik jednak do głębin tych nie będzie mógł nigdy dotrzeć, gdyż na spodzie otworu wiertniczego na głębokości 2.240 m, termometr wskazywał 84 stopni ciepła.

Nie znalazło też częściowo potwierdzenie naukowe, iż przy każdych 30 m ziemi, podnosi się temperatura o 1 stopień Celzjusza. Niektóre warstwy ziemi, zwłaszcza warstwy pokładów węglowych wykazywały własną ciepłotę w otworze wiertniczym. Koszty wiercenia wynosiły 324 tys. marek.



Na 10-lecie „Roli".

Dużo pisałem w „Roli", która nam czas umila
i inni pisali wiele, za co ją cenię i chwalę —
dużo wyrosło poetów, co skrzydła wsi przypinali,
jedni odeszli, a innym rym się miłością pali —
ja zaś, gdy będą mrozy wierszami w piecu zapalę.

Dziesięć lat pracy na „Roli" — to walka z trudem [i znojem,
Maciek z pewnością posiwiał, a Kaśka czeka daremnie,
kiedy ten jucha parobek powie: „o serce ty moje
mą kawalerską cnotę oddaję w ręce twoje,
bo widzę, że usychasz w tęsknocie wielkiej beze mnie"

O Redaktorze kochany! napij się ze mną wina,
chodźmy w ustronne zacisze, a powiem Ci w sekrecie,
ażebyś przyjął życzenie — wiązankę rymów ognistą,
żył ze sto lat i więcej — a potem rzeczą oczywistą
życzę sto tysięcy czytelników gazecie!

Hej, wsi ty moja kochana! gdyś w świat mnie wypuściła,
tom pierwszy raz o tobie pisał na łamach „Roli" —
i dziś, kiedy ci bieda nie robisz wiele krzyków,
powracamy my młodzi ze szpalt innych dzienników
i piszemy w tej „Roli" o Tobie, co cię boli...

Choć mało wódki nie lubię — wznoszę toast siarczyście!
niechaj żyje nam „Rola" i Redaktor kochany!
niechaj żyją poeci i pisarze z pod strzechy,
żyjmy w szczęściu, choć krótko i tą chwilką pociechy —
wierzcie: jutro lżej będzie — jeszczem nie jest pijany.

Wincenty Kuglin.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

XI.

Karol powoli wracał do zdrowia. Niemoc opuszczała go co godzinę czuł się silniejszym. Nawet do łóżka już mało kiedy zaglądał. Zdrowie wracało do niego falą niepowstrzymaną, rumieńce wystąpiły mu na policzki.

Ale Karol nie cieszył się. Bo i z czegóż miał się cieszyć, skoro jego ukochana dziewczyna odsunęła się od niego? Teraz dopiero Karol poznał, jak silnym było jego uczucie do tej wiejskiej dziewczyny, jak bardzo zakochał się w niej. Namiętność jego tłumiona przez tyle dni siłą niebywałej woli, wybuchła teraz ze zdwojoną siłą. Posmak jej pocałunku nie dawał mu spokoju, zrozumiał, że bez niej nie będzie dla niego życia na tym świecie.

— Bierz diabli dumę — mówił sam do siebie skoro bez niej żyć nie mogę. I po cóż mam jej unikać i próbować zapomnieć o niej, skoro kocham ją szalenie, wszystkimi zmysłami moimi? Cóż, że jest chłopką, skoro jest piękna i urocza jak sam anioł, skoro powabna jest, jak żadna inna.

W tej chwili Karol przypomniał sobie Ninę i splunął z niechęcią na ziemię.

— Służącą mogłaby być u Basi.

I Karol powziął decyzję nie krępować się żadnymi względami osobistymi, żadnym poczuciem rodowej wyższości. Bo w rzeczy samej, on sam przecież do niedawna biedakiem był, a dopiero gdy stryj zostawił mu w spadku Wyszogród, przedzierżgnął się w pana dziedzica. A, że on jest dziedzicem, ma stronić od ukochanej dziewczyny dlatego tylko, że ona jest wieśniaczką?

Takie oto myśli nadchodziły Karola w chwilach, kiedy dręczył się od zbyt wielkiego kochania.

Gdy więc mógł już trochę lepiej chodzić i dłuższe spacery nie szkodziły mu, wybrał się Karol do lasu, do chaty Wawrzyńca Grochowiaka, podziękować Basi za jej starania koło niego. Obiecywał sobie, że może uda się znaleść sposobną chwilkę, że będzie

mógł pogadać z nią w cztery oczy, a wtedy powie jej wszystko, co tylko czuje do niej. Wybada ją, a jeśli rzeczywiście jest mu wzajemną, wtedy już na nic dbać nie będzie, ale ożeni się z nią.

Tak myśląc, zjawił się w chacie Wawrzyńca. Gospodarz zdziwiony tymi odwiedzinami był bardzo, ale nie dał tego poznać po sobie. Z całą serdecznością przysunął mu stołek, a gdy Karol usiadł, Wawrzyniec rzekł:

— Pan dziedzic prędko wyzdrowiał. Nie tak dawno temu, jak bez przytomności leżał, a dziś już spacery długie odbywać może.

— Istotnie — rzekł Karol, — który do tego czasu nigdzie jeszcze Baśki nie spostrzegł — istotnie, dzięki staraniom waszej córki, wyzdrowiałem prędko. Dziś specjalnie przyszedłem jej podziękować za trudy, bo do tej pory naprawdę nie miałem sposobności. Dwór opuściła tak raptem...

Wawrzyniec spojrzał dziwnie na Karola, po czym rzekł:

— Spóźnił się dziedzic trochę. Baśka wczoraj wyjechała.

Karol zerwał się z miejsca.

— Co?

— Mówię, że Baśka wczoraj wyjechała — powtórzył Wawrzyniec, pilnie wpatrując się w Karola, który blady straszne stał oparty o stół, nie mogąc tchu złapać.

— Wyjechała — szeptał sam do siebie czując, że oddala się od niej coraz bardziej, że ona staje się coraz więcej nieuchwytną.

— A gdzie wyjechała — spytał chłopa.

— Do Warszawy.

— Do Warszawy? A po cóż wyjechała do Warszawy? Na zatracenie?

Wawrzyniec nie odpowiedział od razu. Namyślał się, w końcu rzekł:

— W chacie bieda, nas kilkoro, a tu żyć nie ma z czego. Pola mało, zarobków nie ma prawie nigdzie, zawsze w mieście może lepiej jej będzie.

Karol wpił się wzrokiem w mówiącego, chcąc zmiarkować, czy chłop kręci czy też prawdę mówi. Ale oblicze Wawrzyńca było pogodnem i Karol musiał uwierzyć jego słowom.

— Gdybym był wiedział — rzekł cicho, jakby do siebie — gdybym był wiedział...

— Co, gdyby dziedzic wiedział — zapytał Wawrzyniec.

— Że ona wyjedzie.

— To co? — oczy chłopa zabłysły jakimś blaskiem gorączkowym.

— To nigdy nie pozwoliłbym na to — zawołał Karol, patrząc chłopu prosto w oczy.

Ten nic nie rzekł, a tylko zaczął skubać czapkę, którą trzymał w ręku.

— A dlaczego dziedzic „nie pozwoliłby?" Czy dziedzic ma do niej jakiekolwiek prawo?

Karol wybuchnął:

— Mam!...

— Ciekawym jakie, — rzekł chłop dziwnym tonem, jakby nie rozumiejąc zupełnie, co Karol chce powiedzieć. Ale oczy jego płonęły gorączkowym blaskiem i Karol zrozumiał, że Wawrzyniec wie coś więcej aniżeli się zdaje. W tej chwili zaczął nawet rozmyślać, czy nie lepiej byłoby gdyby się cofnął z zajętego planu, póki jeszcze pora, ale myśl o utracie Baśki była dlań tak bolesną, że śmiało postanowił rzucić wszystko na jedną kartę. Rzekł więc do Wawrzyńca, patrząc mu prosto w oczy.

— Mam do niej prawo, bo kocham ją.

Chłopu jeszcze bardziej zaświeciły się oczy, ale zaśmiał się swobodnie.

— To nie jest jeszcze żadne prawo. Ja mam większe, bo ona jest moją córką i dlatego, że jest moją córką, nigdy nie będzie kochanką pana dziedzica.

Karol zdziwiony spojrzał na Wawrzyńca,

— Czyście oszaleli? A któż wam powiedział, że ja kochankę chcę sobie z niej zrobić?

— Ja sam wiem — rzekł Wawrzyniec — bo na to nie potrzeba zbyt tęgiego rozumu, żeby nie można było ocenić, co z takiego romansu wyniknąć może. Bo przecież dziedzic nigdy się z nią nie ożeni.

Karol przez chwilę patrzył na Wawrzyńca, po czym rzekł robiąc nacisk na każde słowo.

— A gdybym się ożenił?

Twarz Wawrzyńca drgnęła w dziwnym skurczu i przybladła trochę.

— To się nie stanie nigdy. Chłopką ona jest i wara jej od kumania się z panami. Ja na to nigdy nie pozwolę.

Teraz znów Karol drgnął, słysząc te słowa. Nie spodziewał się ich usłyszeć bo przecież słusznie rozumował, że dla Baśki gdyby się z nią ożenił, byłoby to szczęściem największym. I Wawrzyniec powinien się czuć zadowolonym, że trafia mu się zięć posiadający folwark. Tymczasem Karol usłyszał co innego.

Przez chwilę badali się wzajemnie oczyma, po czym rzekł Karol z naciskiem:

— To ja ją wezmę bez waszego pozwolenia. Wypędziliście ją z domu, ale ja ją znajdę, choćby na końcu świata i ona musi być moją.

— Daj Boże — szepnął do siebie chłop, ale Karol nie słyszał tego, bowiem zły bardzo chwycił za kapelusz i wyszedł z izby.

Skierował się w stronę ruin. Słońce chyliło się już ku zachodowi i ruiny tonące w powodzi czerwonego blasku, dziwny rzucały urok.

Karol usiadł na kamieniu i oddał się zadumie. Różne myśli plątały się mu po głowie, z których dwie zawsze wybijały się na czoło. — Pierwsza: to myśl o Baśce, druga: o skarbie zakopanym.

I jedna i druga dręczyły go bardzo i jedna i druga trudna była do zrealizowania. Baśka wyjechała do miasta, a dokumenty świadczące o zakopanym skarbie zostały skradzione przez nieznanych sprawców, z jego sypialni.

I to było najgorszym, że ktoś drugi dowiedział się już o tajemnicy zamku. Karol miał wprawdzie postanowienie, że gdy tylko zmocnieje na tyle, że będzie mógł bez szkody dla zdrowia odbyć podróż do klasztoru OO. Bernardynów zbada tajemnice pierścienia, który miał się w klasztornym skarbcu znajdować. Lecz dziś o podróży nie mogło być jeszcze mowy. Karol był tak słabym, że wszelkie myśli idące w tym kierunku były absurdem, niedorzecznością po prostu. Dziś mógł tylko rozmyślać i układać plany na przyszłość, ale nie brać się za czyny.

A przecież Karol zdawał sobie z tego sprawę, że każda godzina jest droga, bo ten ktoś drugi nie będzie zasypiał gruszek w popiele, ale energicznie weźmie się do poszukiwań. Jednakże Karol był bezsilny. — Choroba jaką przeniósł, ułatwiła temu drugiemu pracę i dała mu większe widoki zdobycia skarbu, niż jemu.

Cóż jednak było począć? Widocznie Opatrzność tak chciała i tak się stać musiało.

Tak myślał Karol. Słońce zaszło już i gęsty mrok otulił świat swym całunem, a on siedział jeszcze na kamieniu i rozmyślał. W tem cień jakiś wyrósł przed

nim, jak z pod ziemi i pilnie zaczął się mu przypatrywać. Karol z powodu zmroku nie mógł rozeznać kto to taki, zapytał więc.

— Kto tam?

Postać poruszyła się.

— Kto tam?

— Przepraszam, — odrzekł głos z ciemności — czy to pan Śniadecki?

Karol zawahał się. Przed oczyma stanęła mu mara, a raczej człowiek-mara, który skradł mu papiery tyczące się zakopanego skarbu. Czy ten cień, przypatrujący się mu z daleka, nie jest jakimś wspólnikiem tamtego? Ale w takim razie, po co wszczyna rozmowę, która łatwo mogłaby go zdradzić? Nie, cień ten, to zwyczajny człowiek i Karol poznał, że nie powinien mieć żadnej obawy. Odpowiedział więc:

— Tak; to ja jestem. A tam kto?

— Pustelnik.

W tej chwili postać zbliżyła się i Karol rozpoznał starego dziwaka, który mieszkał na odludziu, roszczący sobie prawo do pustelnika. Karol znał go dobrze i zwykle ojcem go nazywał.

— Co tu robicie ojcze Szymonie? — zapytał trochę zdziwiony pustelnika, — który nie zwykł był nigdzie chodzić.

— Ot, tak — odpowiedział pustelnik siadając koło Karola — ale mnie bardziej wypada zapytać się, co tu robi pan dziedzic?

— Ja? — odrzekł Karol — ja jak zwykle, modlę się do księżyca. Powinniście wiedzieć ojcze, że ludzie mojego wieku jeno do wzdychania mają ochotę.

— Pan lepiejby zrobił, gdyby o zdrowiu trochę pomyślał — rzekł pustelnik, zwracając się do Karola połową twarzy.

— Zdrów już jestem — odpowiedział Karol a to wszystko dzięki waszej pomocy, ojcze Szymonie, za co dziękuję serdecznie.

Pustelnik poruszył się.

— Nie ma za co. Ja tylko wypełniłem swój obowiązek. Chwała Bogu, że tak dobrze się skończyło. A mogło być znacznie gorzej, gdyby trucizna mózgu sięgła.

Okrzyk zdziwienia wyrwał się z ust Karola.

— Jak to, ja byłem otrutym?

Pustelnik uśmiechnął się smutno.

— Tak, panie.

— Lecz kiedy? W jaki sposób? — pytał sam siebie Karol.

Pustelnik rzekł prawie tuż nad jego uchem:

— Niech pan sobie przypomni różę pani hrabiny Przeworskiej.

— Więc ta róża?...

— Była zatruta. Czy pan bezpośrednio po jej powąchaniu nie czuł zawrotu głowy i uścisku koło serca?

— Prawda, czułem to, ale sądziłem, że to z powodu zbyt silnej woni...

— I słusznie — rzekł pustelnik bo właśnie ta silna woń, to trucizna...

Karol zdziwiony patrzył na pustelnika.

— Ale skąd wy ojcze możecie wiedzieć o tem?

Pustelnik uśmiechnął się.

— Łatwo się przecież domyśleć. Teraz rozchodzi się jedynie jeszcze o to, w jakim celu zadurzono pana.

— A czy ja wiem? — odrzekł lakonicznie Karol.

Pustelnik zamyślił się.

— Czy pan znał przedtem hrabinę?

— Nie.

— Hm, — rzekł pustelnik po chwili milczenia — sprawa jest zbyt zawikłana. Gdyby pan przedtem znał hrabinę, łatwiej byłoby nam rozświetlić ciemności. Ale jak?

Naraz uderzył się w czoło.

— A czy pan, panie Śniadecki, nie był kiedy wplątanym w jakąś intrygę, w jakąś awanturkę, uważa pan?

Karol sięgnął myślami w przeszłe czasy.

— Nie przypominam sobie.

— A może pan był kiedy wtajemniczony w coś, co dziś dla pewnych osób byłoby niebezpiecznym? Może pan zna jakąś tajemnicę, której nie mówi pan nikomu?

Karol spojrzał na pustelnika a w spojrzeniu tym malowała się niepewność i podejrzenie. Rzecz prosta, że pustelnik chciał Karola wybadać, co mu nie było zbyt na rękę. Bo jakież mógł mieć tajemnice? Prócz tej, o zakopanym skarbie, nie wiedział nic. Naraz myśl dziwna uderzyła mu do głowy. A jeśli pustelnik wie, o zakopanym skarbie? Może to on, lecząc go, skradł mu z szafy wspomniane dokumenty? Nieufność odmalowała się na twarzy Karola. Ale mimo to, postanowił zagrać w otwarte karty. Jeśli pustelnik rzeczywiście skradł dokumenty, to i tak na nic się zda wszelkie ukrywanie. Karol postanowił więc mówić prawdę.

— Tak ojcze — rzekł — mam pewną tajemnicę, o której prócz mnie, nie wie nikt.

Pustelnik ożywił się.

— Jaką? Niech mi pan zawierzy, niech zaufa, ja pańskiej tajemnicy nie zdradzę nikomu. A jeśli pytam, to jedynie dlatego, że potrzebnym to jest do odkrycia powodów, dla których usiłowano pana otruć. Niech więc pan nie krępuje się. a wszystko szczerze opowie. Za milczenie ręczę słowem honoru.

— Karol przysunął się bliżej i rzekł wolnym głosem, usiłując odgadnąć, jakie to wrażenie wywrze na pustelniku.

— Posiadam tajemnice zakopanego skarbu.

Na twarzy pustelnika malował się zawód.

— W tych ruinach? — zapytał wskazując ręką.

— Tak.

— To nie jest żadna tajemnica — uśmiechnął się pustelnik — o tem wszyscy wiedzą.

Karol zdziwił się. Czyżby go pustelnik źle zrozumiał?

— Ale ja — rzekł — mam pewne wskazówki, mam dokumenty świadczące o tem.

Teraz pustelnik zadziwił się.

— Doprawdy?

— Ja nie kłamę.

— W takim razie wchodzimy na pewne tory — rzekł pustelnik uroczystym tonem — zaczynam pojmować sens całej sprawy. A czy nie wie pan, czy czasem nie istnieją dalsze osoby, któreby wiedziały o dokumentach będących w pańskim posiadaniu?

— Zdaje się, że są — odrzeł Karol z zakłopotaniem — bowiem w czasie mej choroby dokumenty te zostały mi skradzione.

Pustelnik wiedział już wszystko. Znać nic go na tym świecie nie dziwiło, bo nie okazał po sobie najmniejszego odruchu w tym kierunku.

— Dochodzimy zatem do końca sprawy — rzekł do Karola — zdaje się, że wiem już wszystko, brakuje mi tylko szczegółów.

— Co wiecie ojcze? — zapytał Karol nie rozumiejąc, co pustelnik wie.

— Wiem, dlaczego pan był otrutym — rzekł py-

tany — czy nie mógłby mi pan powiedzieć gdzie wspomniane dokumenty przechowywał?

— W szafie bibliotecznej, która stała w mojej sypialni. Była tam pewna skrytka, do której ów dokument schowałem.

— Tak, to jedno jest pewnym — rzekł pustelnik, — że pan był otrutym w celu łatwiejszego wykradzenia owych dokumentów. A zatem o ich istnieniu a także i o tym, że są w pańskim posiadaniu, wiedziano dużo wcześniej. Czy pan nikomu o tym nie mówił?

Karol uderzył się w czoło?

— Istotnie, pisałem do pewnej kobiety w Warszawie o tym. Że też samemu nie przyszło mi to wcześniej do głowy.

— A widzi pan — rzekł, uśmiechając się dziwnie pustelnik — że tajemnica pańska okazała się dla niego niebezpieczną. Otoczono pana ze wszystkich stron siecią niewidzialnych szpiegów, którzy śledzą pana, na każdym jednym kroku. I dlatego ostrzegam pana: miej się pan na baczności, gdyż niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze. Idąc tu, miałem dziwne uczucie, a w dodatku niedaleko od tego miejsca spotkałem jakąś tajemniczą kobietę. Nie poznałem jej, bo była zawoalowaną, jednakże odniosłem wrażenie, że śledzi pana.

Karol osłupiałym wzrokiem patrzył na pustelnika, wiadomość ta zaskoczyła go. Niebezpieczeństwo było tak oczywistem, że ani na chwilę nie wątpił w prawdziwość słów pustelnika. Zrozumiał, że te wszystkie wypadki, to nie zwykły przypadek, ale splot zdarzeń kierowanych świadomie czyjąś ręką.

— Jednego nie mogę zrozumieć — rzekł do pustelnika — skąd ci ludzie dowiedzieli się o posiadanych przeze mnie dokumentach.

— Jak to, alboż pan nie mówił, że pisał o tym pewnej kobiecie w Warszawie?

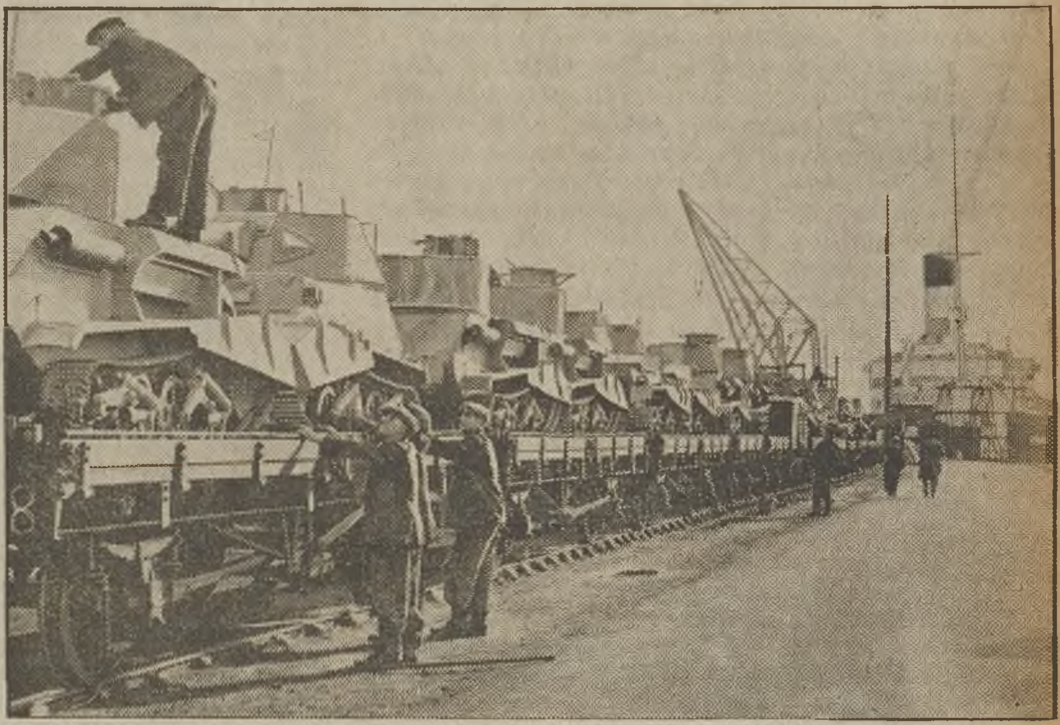
(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojska angielskie wracają z Palestyny.

Wobec polepszenia się sytuacji strajkowej w Palestynie, władze postanowiły wysłać z powrotem część załogi oraz sprzętu wojennego do Anglii. Na okręty załadowano już większą ilość tanków, które dotychczas patrolowały na bardziej zagrożonych przez arabskie bandy odcinkach.

Władze angielskie jednak znacznie zwiększoną ilość wojska w Palestynie zatrzymają.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy cały pociąg z tankami do załadowania na przygotowany opodal okręt.





Poradnik gospodarczy.

Chrońmy oziminy przed grzybkami.

Poza szkodnikami zwierzęcymi, organizm rośliny toczą najrozmaitsze grzyby, jak rdza, pleśń śniegowa, sporysz, głowina, śniedź. Czynią one bardzo duże szkody, trzeba więc rośliny ochraniać przed tymi chorobami. Zapobiegać możemy przez niedopuszczanie tych szkodników do rozwoju przez stosowanie podorywek, dobrej i głębokiej uprawy, a przez to niszczeniu chwastów, bo te ostatnie są najczęściej ich roznosicielami, oraz przez sianie dobrego i zdrowego ziarna. Najlepsze jednak ziarno należy zabezpieczyć od grzybków przez zaprawianie. Z wypróbowanych zapraw wymienić należy naprzykład uspulun do suchego i mokrego zaprawiania. Lepsza jest zaprawa sucha, jako mniej kłopotliwa. Uspulun potrafi podnieść plony, nawet do 10 procent z hektara.

Krety na łące.

Bardzo często spotyka się, że gospodarze skarżą się na szkody, wyrządzane przez krety. Bardzo więc często zabijają je. Należy więc zwrócić uwagę, że kret więcej przynosi pożytku niż wyrządza szkody. Kret nie żywi się korzeniami roślin, natomiast tępi pędraki i inne szkodniki. Duża ilość kretów oznacza, że szkodników jest wiele. Kretowiska na łące należy rozrzucać, by nie zostały porośnięte mchem. Najlepiej robić to łopatą. Chcąc krety wystraszyć z jakiego miejsca, należy składać do korytarzy przedmioty o nieprzyjemnym zapachu, jak ości i łby od śledzi, szmaty namaczane w nafcie itp.

Poradnik lekarski.

Rak i jak się go wystrzegać należy.

Straszna choroba, jaką jest rak, rozpowszechniający się w zatrważający sposób, pomimo walki, jaką mu wydano — nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, zarówno pod względem genezy i rozwoju choroby, jak i leczenia.

A jednak, pomimo tajemniczości, która dotąd otacza tę ciężką chorobę, mamy pewne, niezbite dane, wykazujące, w jakich okolicznościach pojawia się rak, posiadamy zatem możność chronienia się przed nim, unikając tych wszystkich chorobotwórczych okoliczności i warunków życia.

Rak jest pasożytem nieznanym nam jeszcze dostatecznie, którego pojawienie się doprowadza zaatakowane organy do rozkładu, a organizm do śmierci. Zauważono, że rak pojawia się w pewnych rodzinach, a nawet w pewnych kamienicach. Zwrócono uwagę, że często rodziny młynarzy i piekarzy są dotknięte rakiem. O ile wiadomo, rak nie jest dziedziczny, — dziedziczny może być brak odporności organizmu, jego słabości. Przyczyna leży w czym innym.

W starych kamienicach, w młynach, w piekarniach gnieżdżą się często szczury, które żywiąc się robactwem, bywają zarażone rakiem. — Wydzieliny ich znajdują się wszędzie i przedostają się do worków z mąką, którą zatruwają. Mąka ta w formie pieczywa spożywana przez ludzi, roznosi rakowe pasożyty; powinniśmy więc zwracać uwagę, żeby brać chleb w nowocześnie urządzonych piekarniach.

Rozwojowi raka sprzyja oczywiście osłabiony organizm, — a w szczególności osłabienie funkcji gruczołów wewnętrznych.

Dobrym warunkiem rozwoju raka jest lokalne podrażnienie. Na to, żeby powstał rak w żołądku, musi najpierw być podatny grunt, wyrażający się w formie wrzodu. — Wrzód może być spowodowany przez nadużycie alkoholu infekcje gardlane, nikotynę, złe zęby, nie pozwalające na przeżuwanie pokarmów i tym podobne.

Dla uniknięcia raka w przewodzie pokarmowym, a ta forma raka jest najwięcej rozpowszechniona, należy jeść pomału, pić dość płynów, mianowicie wodę, pilnować stanu zębów, gardła i nosa, unikać zbytniego palenia i wystrzegać się alkoholu.

Najbardziej rozpowszechniony — jest rak żołądka, ale i inne organy bywają zaatakowane przez tę straszną chorobę. U kobiet spotyka się niestety, aż za często rak na piersi. Genezą raka piersiowego jest złe trawienie, które przy odpowiednim leczeniu może być łatwo usunięte. Rak w kiszce odchodowej spowodowany jest przez hemoroidy. Rak na macicy ma swoje źródło w nieleczonym zapaleniu macicy. Rak na języku najboleśniejsza może forma tej choroby, pojawia się u wielkich palaczy, albo u osób mających chore zęby; przez nakłuwanie języka wytwarza się ranka, która jest początkiem raka.

Na powstanie raka składają się więc: pasożyt, lokalne podrażnienie pewnego organu i ogólny stan osłabienia organizmu. Dbając o naszą ogólną odporność fizyczną i moralną, lecząc natychmiast każde podrażnienie lokalne, stwarzamy pomyślne warunki dla zdrowia, będące twierdzą przeciwko wszelkim chorobom, a w szczególności przeciwko rakowi.

Pomyślne warunki dla zdrowia są niczem innem, jak rozumnie stosowaną hygieną i czystością. Są one nam wszystkim znane, ale kto o nich myśli? — Wszyscy wiemy, że przed jedzeniem trzeba umyć ręce, ale czy istotnie czynimy to przed każdym posiłkiem? A przecież nie stosując tej elementarnej higieny, wprowadzamy do organizmu różne mikroby, z którym nasze organy muszą walczyć, chociaż my o tym nic nie wiemy!

Powinniśmy szczególną opieką otoczyć jamę ustną, przez którą przedostają się mikroby i zęby, między któremi tworzą się gniazda mikrobów. Rano i wieczór trzeba szczotkować mocno zęby, używając proszku lub pasty. Dwa razy na rok być u dentysty dla przekonania się, czy zęby są w porządku.

Nos jest również wystawiony na wszelkie infekcje. — należy więc przynajmniej w zimie, co wieczór, dezynfekować nos przy pomocy antyseptycznej pomady lub oliwy. Dzięki temu prostemu zabiegowi unikniemy wszelkich katarów i komplikacyj.

KRONIKA.

Przepisy o oddłużeniu gmin wiejskich. Ogłoszony został dekret Prezydenta R. P., który ustalił ulgi w spłacie zobowiązań gmin wiejskich wobec Skarbu Państwa, instytucyj ubezpieczeń społecznych, Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu i w Warszawie. Dekret umarza należności Skarbu Państwa od gmin wiejskich z tytułu odstąpienia bądź wydzierżawienia im gruntów pod budowę szkół powszechnych, dalej z tytułu pobranych od płatników w czasie do dnia 31 marca 1933 r., a nie wpłaconych do Skarbu Państwa podatków i opłat państwowych. Spłata należności Skarbu Państwa od gmin wiejskich z tytułu pobranych od płatników w okresie od 1 go kwietnia 1933 r. do 31-go marca 1935 r. a nie wypłaconych do Skarbu Państwa podatków i opłat rozłożona została na raty na okres 5-letni bez oprocentowania. Należności Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego od gmin wiejskich, oraz należności gmin wiejskich od tego funduszu, zostały umorzone. Również umorzone zostały należności instytucyj ubezpieczeń społecznych od gmin wiejskich: z tytułu wszelkich należności na rzecz byłych kas chorych z tytułu odsetek, przypadających od zaległych na dzień 31-go marca 1936 r. składek i opłat ubezpieczeniowych. Spłata należności instytucyj ubezpieczeń społecznych od gmin wiejskich z tytułu zaległych na dzień 31 marca b. r. składek i opłat, rozłożona została na raty na 20 lat, licząc od 1 kwietnia b. r. przy oprocentowaniu 4 procent rocznie. Umorzone zostały też należności Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych od gmin wiejskich z tytułu pożyczek udzielonych gminom do dnia 31 marca b. r., na pokrywanie ogniotrwałym materjałem, oraz na ogniotrwałą odbudowę po pożarze budowli, stanowiących własność gminy, Spłata należności pobranych przez gminy od ubezpieczonych a nie wpłaconych do zakładów ubezpieczeń wzajemnych, rozłożona została również na 20 lat, przy oprocentowaniu 2 procent rocznie.

Inspekcja wojewody krakowskiego. — Wojewoda krakowski Gnoiński bawił onegdaj w Przeciszowie koło Zatora, miejscowości, która ucierpiała znacznie skutkiem ostatniej powodzi. P. Wojewoda w towarzystwie starosty dra Grzesika oglądał wyrządzone szkody, a w szczególności zniszczone przez zalew zasiewy, niewykopane względnie zakopcowane kartofle, oraz plony w stodołach, które również zostały zalane. Na pomoc, dotkniętym klęską powodzi p. wojewoda wyasygnował z własnych funduszów złotych tysiąc. Następnie wojewoda Gnoiński udał

się na inspekcję do Zawoji, a stamtąd na halę Śmietanową pod Babią Górą, gdzie oglądnął będącą w budowie bacówkę, przyglądał się spędowi owiec i bydła rasy czerwonej polskiej, po czym zwiedził szereg wzorowych gospodarstw, oraz wystawę lnu i wyrobów lnianych w przysiółku Przysłop. P. wojewoda przyrzekał pomoc finansową na wykończenie bacówki na hali Śmietanowej i w wybudowaniu drugiej na hali Czarnego.

Tragiczne skutki jazdy bez biletu. W ubiegłą środę rano na dachu pociągu zakopiańskiego znaleziono na stacji w Kalwarii kilkunastoletniego Juliana Kozłowskiego z Krakowa, który jadąc bez biletu uległ wypadkowi, — prawdopodobnie skutkiem uderzenia o przęsło mostu. Kozłowski doznał pęknięcia podstawy czaszki i złamania prawej ręki. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Krakowie, gdzie do tej pory nie odzyskał przytomności.

Skazanie podpalacza. Mściwy podpalacz z Podborza koło Tarnowa, Jan Huzar, który w marcu b. r. omal nie puścił z dymem wsi rodzinnej, przez wzniecenie pożaru w domostwie Mariana Franasa, skazany został po dwudniowej rozprawie przez Sąd Przysięgłych w Krakowie na 8 lat więzienia.

Okradli wydział powiatowy w Gorlicach. — W nocy z niedzieli na poniedziałek nieznani sprawcy rozpruli rakiem kasę wydziału powiatowego w Gorlicach i skradli 5.200 zł.

Sfingowany napad. A. Kaczmarczyk, w charakterze pocztyliona w urzędzie pocztowym w Rabce popełnił nadużycia na kwotę 8 tysięcy złotych. Kaczmarczyk kradzież upozorował rzekomym napadem na niego i zrabowaniem mu tej kwoty po uśpieniu. Kaczmarczyka odstawiono do aresztów sądowych, gdzie oczekuje rozprawy sądowej.

Wojsko będzie dożywiać biedne dzieci. Pułk strzelców podhalańskich w Nowym Sączu zadeklarował na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych żywności za 500 zł., a w miejsce tradycyjnego obiadu galowego w kasynie oficerskim ofiarował 150 zł. Ponadto dowództwo pułku zobowiązało się dożywiać pod egidą Rodziny Wojskowej przez okres 5 miesięcy 100 biednych dzieci.

Nieproszeni goście uśmiercili biesiadnika. Podczas odbywającego się wesela w domu Kurowskiego w Smardzewicach, koło Ojcowa, powstała bójka, w której wyproszeni z izby weselnej niezaproszeni goście zdemolowali mieszkanie kamieniami, wybijając wszystkie szyby i niszcząc sprzęty domowe. Jeden z kamieni ugodził w głowę mieszkańca Smardzewic Stanisława Krzywdę, który odwieziony do szpitala w Krakowie zmarł.

Trzysta kilogramów tytoniu pastwą ognia. Ubiegłej nocy w Łabanowie, gmina Wierzbno (miechowskie) spłonęła suszarnia tytoniu plantatora Teofila Bułaka. Wraz z suszarnią spaliło się około 300 kilogramów tytoniu. Pożar powstać miał z powodu nadmiernego palenia w piecach suszarni.

Skazanie wójta. Sąd Okręgowy z Sosnowca na sesji wyjazdowej w Olkuszu skazał w dniu 4 bieżącego miesiąca za przywłaszczenie pieniędzy skarbowych i gminnych byłego wójta A. Pilarskiego z Ogrodzieńca na 2 lata i 6 miesięcy więzienia i P. Węgrzyna z Kroczyc na rok więzienia.

Starzec 113-letni szedł pieszo do Kielc po zaopatrzenie powstańcze. Szeregowy policji, będący w służbie na przedmieściu Baranówka pod Kielcami, zauważył leżącego przy drodze człowieka, którego odwiózł do szpitala. Chorym okazał się Teofil Stankiewicz, lat 113, ze Stopnicy. Stankiewicz twierdzi, że uczestniczył w powstaniu styczniowym 1863 r. i w celu otrzymania należnego mu zaopatrzenia szedł ze Stopnicy piechotą do wojewody kieleckiego, lecz w drodze zasłabł wskutek wyczerpania. Stankiewicz opowiada, że zesłany był przez Moskali na Syberię, skąd dopiero kilka lat temu powrócił do Polski. Ojciec jego żył 117, matka 104, a młodszy jego brat 105 lat.

Dzwon imienia Żwirki i Wigury. W Cieszynie odbyło się uroczyste przekazanie magistratowi dzwonu imienia Żwirki i Wigury, ufundowanego ze składek społecznych. Dzwon przechowywany będzie w magistracie miasta Cieszyna do czasu, gdy można go będzie przenieść na miejsce tragicznej katastrofy ś. p. Żwirki i Wigury.

Siedemnaście ofiar katastrofy autobusowej. W Świerklańcu na Górnym Śląsku z powodu mgły szofer autobusu, — kursującego na linii Tarnowskie Góry-Katowice stracił orientację, na skutek czego wóz wpadł na przydrożne drzewo. Ogółem 17 osób odniosło lżejsze lub cięższe rany.

Złote guziki przy ubraniach. Na granicy niedaleko Lublińca pod Dobrodzieniem straż przytrzymała pięciu żydów, którzy — jak sami oświadczyli — chcieli dostać się do Niemiec, a stamtąd do Francji. Znaleziono przy nich po kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przy rewizji odkryto, że mieli oni przy ubraniach guziki, czarno polakierowane, jednak wykonane z czystego złota.

Sześć lat więzienia za podpalenie własnej fabryki został skazany w Łodzi Salomon Leon Prywes. Ponadto ukarano go grzywną 5 tysięcy złotych. Podpalił on swoją fabrykę celem podjęcia premii asekuracyjnej. Poza tym usiłował on przekupić funkcjonarjusza Policji Państwowej.

Katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek o godz. 7.30 rano wydarzyła się katastrofa kolejowa na linii dojazdowej kolejki elektrycznej z Grodziska do Warszawy. Pociąg pospieszny, idący z Komorowa, złożony z trzech wagonów zatrzymał się w odległości kilkuset metrów od stacji kolejowej Szczęśliwice w celu przepuszczenia pociągu idącego z Radomia. — Nagle rozległ się straszny trzask, hałas i brzęk tłuczonych szyb. Okazało się, że pociąg pospieszny kolejki elektrycznej, idący z Milanówka do Warszawy wpadł z całą siłą na stojący pociąg z Komarowa. Obu pociągami jechała młodzież szkolna, oraz urzędnicy do biur. — Skutki katastrofy były straszne. Ostatni wagon pociągu z Komorowa i pierwszy wagon motorowy pociągu milanowskiego spiętrzyły się. Matychmiast podjęto akcję ratunkową. Z pod gruzów rozbitych wagonów poczęto wydobywać rannych. Pierwszego wydobyto motorniczego pociągu, idącego z Milanówka Franciszka Wąsikowskiego, liczącego 38 lat, u którego lekarz stwierdził złamanie obu nóg. Następnie wydobyto Stefana Płócienniczaka, ucznia, liczącego 15 lat, który miał zgniecioną klatkę piersiową i rozbitą głowę. Płócienniczek zmarł w drodze do szpitala. Bardzo ciężko ranny jest Stefan Zawadzki, uczeń, lat 18, który ma urwaną lewą stopę i rany na głowie, piersiach i rękach, — Do szpitala przewieziono 17 osób ciężej i lżej rannych. Spółka eksplotująca kolejki elektryczne będzie musiała wypłacić poważne odszkodowanie ofiarom katastrofy.

Żyd skazany za obrazę narodu polskiego. — Coraz częściej powtarzają się obecnie procesy żydów o obrazę narodu polskiego. W ubiegłą środę odbył się znów taki proces w Warszawie przeciwko inż.

architektowi Jeszeskielowi Śpiwakowi. Był on oskarżony o to, że jadąc przepełnionym pociągiem podmiejskim, nie chciał wpuścić na stacji Międzylesie jakiejś pan z dwojgiem dzieci do przedziału i nawymyślał jej od polskiego bydła. Na interwencję pasażerów-Polaków spisano protokół i wytoczono mu proces o zniewagę narodu polskiego. — Na rozprawie tłumaczył się, że będąc nerwowym, odkrzyknął wymyślającej mu pani: „Takie bydło Polsce zaszczytu nie przynosi". Sąd skazał go na 6 miesięcy aresztu.

Wymiana sztandarów. Od wielu lat toczyły się rokowania w sprawie zamiany chorągwi i sztandarów polskich na austriackie. Prowadził je jeszcze w latach 1919 i 1920 były minister Twardowski, jednak wówczas nie doszło do porozumienia. W r. 1933 poselstwo polskie w Wiedniu powierzyło ponownie p. Twardowskiemu przeprowadzenie ostatecznych rokowań w sprawie wymiany sztandarów. W końcu doszła do skutku umowa w sprawie zamiany 14 chorągwi i sztandarów polskich za 7 austriackich, przy czym do uzupełnienia wartości Polska odstępuje Austrii obraz austriackiego artysty-malarza Egger Lienza „Bezimienni" i czeskiego W. Sochora „Koniec baterii Groeben". Dzięki zawartej umowie Polska otrzyma: jedną czerwoną chorągiew grenadierów krakowskich z roku 1794 — z napisem: „Żywią i bronią!" (Kościuszkowską), 3 czerwone sztandary kawalerii narodowej z czasów Stanisława Augusta, 4 chorągwie dragonów (3 niebieskie, 1 biała) z czasów Stanisława Augusta (1764—1773), jedną białą chorągiew piechoty z polsko-litewskim herbem z czasów Stanisława Augusta, 2 czerwone chorągwie piechoty z orłem polskim. Wymienione chorągwie i sztandary pochodzą z kościoła w Końskiem, gdzie zostały w swoim czasie złożone przez oddziały Kościuszkowskie. Ponadto otrzymamy 3 malowane chorągwie z XVI wieku z herbem Pomorza, Zachodnich Prus i Inowrocławia, które pochodzą z zamku na Wawelu. Wszystkie wymienione chorągwie i sztandary zostały przewiezione do Wiednia na wiosnę 1798 roku. W zamian za to Austria otrzymała 7 chorągwi austriacko-węgierskich pułków piechoty Nr. 13, 20, 24, 45, 55, 56 i 90, które w czasie okupacji były stacjonowane w Małopolsce.

Szczególny powód samobójstwa. W Glinkach, w powiecie równieńskim, popełniła samobójstwo 29-letnia Stefania Mychówna w dniu ślubu swej młodszej siostry. — Jak się okazało Mychówna odebrała sobie życie dlatego, że wszystkie jej siostry wyszły za mąż i ona jedna tylko, będąc już w wieku, uważanym w jej sferze za starszy, pozostała panną.

Nieludzki ojciec. Jan Zawiecha z Jaryniówki stanął przed Sądem Okręgowym za nieludzkie traktowanie syna, pokąsanego przez wściekłego psa. Lekarz powiatowy po stwierdzeniu zaszłego wypadku pokąsania przez wściekłego psa, polecił ojcu poddać syna szczepieniu przeciwko wściekliźnie. Ten jednak kategorycznie odmówił poddania syna szczepieniu. Wobec tego nieludzkiego stanowiska ojca, odwieziono pokąsanego syna do szpitala powszechnego w Jaśle na polecenie starostwa. W szpitalu otrzymał syn Zawiechy odpowiednią ilość zastrzyków przeciwko wściekliźnie i tym samym uniknął niechybnej śmierci. Zawiecha został skazany na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Skutki jazdy rowerem po nasypie kolejowym. Na torze kolejowym w pobliżu miejscowości Owczarki pod Grudziądzem został potrącony przez pociąg Fr. Bukowski, który jechał na rowerze wzdłuż toru kolejowego. Bukowski spadł z nasypu kolejowego i uderzając głową o przydrożny kamień, poniósł śmierć na miejscu.

Tragiczny wypadek w młynie. W Maciejewie, powiat Toruń, wydarzył się tragiczny wypadek. Właściciel młyna wodnego J. Zwoliński, lat 50, został porwany przez pas transmisyjny. — Uderzony kilkakrotnie o podłogę Zwoliński poniósł śmierć na miejscu.

Policjant zastrzelił napastnika. We wsi Wołkowszczyzna, powiatu mołodeckiego, województwa wileńskiego, starszy posterunkowy P. Chęciński, eskortujący 2 aresztowanych do stacji kolejowej Olechnowice, spotkał po drodze furmankę, na której znajdowało się czterech podejrzanych osobników. Posterunkowy oświetlił ich latarką elektryczną i zauważył, że jeden z jadących trzymał w ręku pistolet. — Gdy policjant wezwał jadących do zatrzymania się i oddania broni, wówczas rzucili się oni na posterunkowego, usiłując odebrać mu karabin. Chęciński w obronie własnej użył broni, zabijając jednego z napastników P. Czerniawskiego. — Pozostałych 3 osobników nadal nacierało na posterunkowego i dopiero przy pomocy woźnicy awanturników zatrzymano. Są to: Stefan Czerniawski, J. Pawłota i B. Bogdarowicz.

Nocne „urlopy" w więzieniu. W Środzie (w poznańskim) wykryto w tych dniach w więzieniu aferę, w którą zamieszani byli dozorcy. — Okazało się, że więźniowie kryminalni wypuszczani byli na noc, przy czym korzystając z tej swobody, popełniali cały szereg przestępstw, a nawet zbrodni. Byli oni w stałym kontakcie z okolicznymi bandytami. Prokurator wdrożył w tej sprawie śledztwo i polecił aresztować dozorcę Ruma.

Portier z Wilna zaproszony na koronację króla angielskiego. Najpopularniejszą osobistością w Wilnie stał się w ostatnich dniach portier hotelowy Robert Traciński. Został on oficjalnie zaproszony na uroczystość koronacyjną króla angielskiego Edwarda VIII do Londynu a jednocześnie otrzymał 25 funtów na koszta podróży. Traciński przed laty był w Afryce Południowej portierem w hotelu reprezentacyjnym „Cariton" w Johannisburgu. — W hotelu tym zatrzymał się ówczesny książę Walii i wtedy to Traciński przekonał się, że następca tronu jest człowiekiem bardzo przystępnym, który chętnie rozmawiał z portierem. Po latach Traciński wrócił do Polski, a w międzyczasie książę Walii wstąpił na tron. Traciński wystosował do nowego króla powinszowanie, — na co otrzymał odpowiedź z podziękowaniem od króla, który przypomniał sobie portiera z hotelu w Johannisburgu. Traciński wystosował prośbę do monarchy o wyjednanie mu powrotu w dowolnym czasie do Afryki Południowej. Prośba ta została również przychylnie załatwiona i jednocześnie Traciński otrzymał zaproszenie z kancelarii królewskiej w Londynie na uroczystość koronacyjną.

Odkrycie obrazu Rafaela. W Pradze wykryto stary obraz przedstawiający madonnę z dzieckiem, który nosi sygnaturę „Rafael Urbinus pingebat". Obraz jest zasadniczo reprodukcją części znajdującej się w Luwrze rafaelowskiej „Świętej Rodziny". Znawcy orzekli, że chodzi tu o oryginał Rafaela i określili wartość obrazu na 50 milionów koron (10 milionów złotych). Znajduje się on w prywatnym posiadaniu.

Dwie Polki zmiażdżone przez pociąg we Francji. W Evin Malmaizan (północna Francja) dwie dziewczynki polskie — Bronisława i Wanda Bednarkówny, które usiłowały przebiec przez tor kolejowy przed nadchodzącym pociągiem, zostały rozszarpane i zmasakrowane przez pociąg pospieszny.

Morze wyrzuca na brzeg swe ofiary. U wybrzeży Morza Śródziemnego w odległości około 100 klm. na zachód od Aleksandrii znaleziono 15 trupów, oraz szczątki statku. Jak się okazało, są to szczątki parowca egipskiego „Abdel Latif", o którym od tygodnia brak było wieści. Przyczyna katastrofy jest zupełnie nieznana, gdyż od 14 dni morze jest zupełnie spokojne.

Nowa forma walki Arabów z żydami. Arabski komitet naczelny reorganizuje się na komitet bojkotu wszelkich stosunków z ludnością żydowską. Organizacja ta będzie współpracowała z Radą Funduszu Narodowego i bankiem arabskim w celu dopomożenia rozwojowi ekonomicznemu ludności arabskiej i zmniejszenia bezrobocia.

W Palestynie tylko pozorny spokój. Prasa angielska donosi o nowej fali terroru w Palestynie. — Ostatnio doszło do ostrej utarczki pomiędzy bandą arabską, która w lesie w pobliżu szosy niedaleko Tubas, pomiędzy Beisan i Nablus napadła brytyjski patrol wojskowy, zabijając jednego żołnierza brytyjskiego i raniąc dwóch innych. Oddział brytyjski odpowiedział strzałami, przy czym kilku Arabów zostało zabitych i rannych, kilku zaś wzięto do niewoli. Ten wypadek jest dowodem, że nadzieje na całkowite przywrócenie porządku nie zostały spełnione.

Wybory w Stanach Zjednoczonych. Według dotychczasowych obliczeń przy wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych, na Rrosevelta, padło 23.160.365 głosów, na Landona zaś 14,423.777 głosów. Według ostatnich danych do Izby Reprezentantów na ogólną liczbę 435 mandatów przypada na demokratów 288, na republikanów — 73. Wątpliwych jest 76 mandatów. Na 97 mandatów w Senacie na demokratów przypada 68, na republikanów — 16. Pozostały mandaty są wątpliwe.

Ponowny wybór czterech Polaków do Kongresu. Członkowie Kongresu Polacy: Kościałkowski i Schuett z Chicago, oraz Sadowski i Lesiński z Detroit zostali ponownie wybrani.

Ile wyniosą koszta wyborów Prezydenta Stanów Zjednoczonych. — Wybory Prezydenta Stanów Zjednoczonych w r. 1928 należały do najdroższych w historii tego kraju. Republikanie wydali 6,500.773 dolarów, forsując Hoovera, demokraci 5,414 958 na Smith'a. Obecna walka wyborcza między Rooseveltem a Landonem pożera dużo większe kwoty. Budżet republikanów, obliczany na 8,636,000 dolarów, będzie na pewno przekroczony, jak również dwumilionowy demokratów,

Ptactwo ginie w odmętach Niagary. Pisma montrealskie zamieściły opis tragedii ptactwa, którą obserwują okoliczni mieszkańcy Niagary. Na wodach nad wodospadem odpoczywają tysiące dzikich gęsi i kaczek, które woda powoli znosi ku wodospadowi. W ostatniej chwili przed przepaścią ptactwo zrywa się z wody, leci w górę rzeki i znów spada ku wodospadowi. Wzloty te powtarzające się co 15 minut tak męczą ptaki, że po pewnym czasie wiele z nich nie może już zerwać się w czas i spada w otchłań. Usiłowania przeszkodzenia ptakom, by nie osiadały na wodzie przed wodospadem zawiodły, mimo to ciągle są kontynuowane. W pobliżu wodospadu patrolują łodzie, które wyciągają okaleczone lub zabite ofiary. Zajmują się tym specjalni strażnicy i królewska konna policja.

Buhaj spowodował katastrofę kolejową. Buhaj, który wpadł na tor kolejowy w Wiseten Saskatchewan, w Kanadzie, spowodował wykolejenie się pociągu „Canadian National Railways". Maszyna i tender wywróciły się. — Dziesięć wagonów wyskoczyło z szyn. Maszynista i palacz ponieśli w tej katastrofie śmierć.

RZECZY CIEKAWE.

Przyszłość i przeszłość igły.

Igła jest tak związana z pracą kobiecą, iż możnaby przypuszczać, że pojawiła się na świecie wraz z pierwszą kobietą. W jej dzisiejszej jednak postaci zna ją ludzkość dopiero od pięciu wieków. — Stalowa zgrabna igiełka ma liczne poprzeczniki, o wiele mniej dogodne i praktyczne.

Póki ludzie zadawalniali się okryciami z liści, — spajali je igłami z sosen i jodeł. O szyciu nie mieli jeszcze wówczas pojęcia. Gdy zaczęli okrywać się skórami i stawiać namioty ze skór, do zszywania ich służyły im ostre igły z kolców drzew. Stopniowo igły te zastąpiono igłami zwierzęcemi, z rogu z kolców jeżowców lub z ości ryb.

Z czasem pojawiły się igły z bronzu, miedzi, srebra i innych metali, z kształtu bardzo niepodobne do dzisiejszej igły. Były duże, grube, ucho zastępował mały haczyk na końcu, przez który przeciągano nici.

Igła w nowej znanej nam obecnie postaci, pojawiła się dopiero w 14-tym wieku w Norymberdze. Jej wynalazcą był kowal niemiecki, Rudolf, który przez 40 lat, od r. 1360—1400, trudził się nad wykonaniem igły z metalowego drutu, nadając jej ostatecznie do dziś trwającą postać z ostrym szpicem i uszkiem. Igły Rudolfa od razu zaczęły wypierać swoje niezgrabne i małopraktyczne poprzedniczki.

Z początku jednak, — ze względu na uciążliwą i kosztowną fabrykację, były tak drogie, że można je było znaleść tylko na toaletach bogatych pań, a były naonczas tak cenione, że król francuski Ludwik XV dał swej córce w wianie ślubnym skarbonkę z igłami do szyc a,

Dopiero w połowie XVIII wieku, kiedy Anglia zaczęła wyrabiać w dużych ilościach igły stalowe, to najprostsze narzędzie do szycia zaczęło tanieć, a w 19 tym wieku fabrykacja igieł rozpowszechniła się we wszystkich krajach.

Zagadkowa roślina.

Na stokach słynnego wulkanu japońskiego Fudżjamu żyje roślina, która stanowi swego rodzaju zagadkę dla botaników. Do dziś bowiem nie zostało jeszcze zbadane z czego ta roślina żyje. Faktem jest, że zbocza wulkanu pokryte są lawą i zawierają substancje chemiczne, które działają trująco na wszelkie rośliny.

Roślina, o ktorej wspominamy jest zupełnie osamotniona i tworzy jedyną zieleń na zboczach wulkanu. Nie przedstawia się bardzo skromnie, a kwiatki jej są tak małe, że tylko z trudem można je zauważyć.

Osobliwa świątynia rybaków.

W północnej części Kanady na wybrzeżach zatoki Hudson znajduje się spora ilość drobnych osad rybackich, pozbawionych świątyń. Ponieważ osady te są rozrzucone na znacznej przestrzeni i postawienie kościoła w jednej z nich nie rozstrzyga trudności, wysunięto oryginalny pomysł: oto ze składek diecezjan kupiono stary parowiec i zbudowano na

nim kaplicę. Powstał w ten sposób kościół pływający, posiadający swego stałego księdza.

Statek według ustalonego planu objeżdża wszystkie nadbrzeżne osady rybaków katolików, dokąd schodzą się mieszkańcy pobliskich osiedli w dniu naprzód zapowiedzianym dla uczestniczenia we Mszy św„ odprawionej na statku. Ksiądz proboszcz pływającego kościoła udziela zarazem chrztów, ślubów, spowiada, komunikuje, słowem udziela zgłaszającym się wszelkich posług religijnych.

Pomysł kościoła pływającego okazał się bardzo pożyteczny i mieszkańcy zapadłych osad rybackich, którzy nieraz latami nie bywali w kościele i dziczeli wraz z rodzinami bez pociech religijnych, dziś mogą często bywać na Mszy św. i spełniać praktyki religijne.

Ślimak — jako drapieżne zwierzę.

W jednej z miejscowości niemieckiej zaobserwowano niezwykły wypadek. Nad strumykiem było położone gniazdo pary kosów. — W gnieździe, dobrze ukrytym, znajdowało się czworo młodzieży, troskliwie pielęgnowanych przez rodziców.

Jednego dnia zauważono, jak duży ślimak wpełzł do gniazda i rozpoczął spożywać głowę jednego z piskląt, Gdy ślimak się oddalił, stwierdzono, że wszystkim pisklętom zeżarł on skórę i mięso z głowy, szyi i plec. A zatem, jest jasnym, — ślimak z gatunku limax cinereo — niger (czarny) należy do niebezpiecznych dla ptaków śpiewających.

Najszybszy biegacz.

Niespodzianką dla wielu ludzi będzie odpowiedź na pytanie: które zwierzę jest najszybsze? Otóż nie gazela, nie struś ani zając, lecz — pająk. Obliczono, że pająk, gdy ucieka przed niebezpieczeństwem, — w jednej sekundzie odbywa drogę, stokrotnie dłuższą od jego własnej długości. Nie ma drugiego zwierzęcia na świecie, któreby zdołało osiągnąć podobną szybkość. Człowiek 170 cm. wysoki, musiałby zatem przebiec w jednej sekundzie 170 metrów, by dorównać w szybkości pająkowi. — W stosunku zatem do swej wielkości jest pająk najszybszy.

Koń ze sztuczną nogą.

Wydział weterynarji na uniwersytecie waszygtońskim otrzymał w tych dniach dla swoich muzealnych zbiorów sztuczną drewnianą nogę końską. Przed 6 laty złamał nogę koń jednego ze znanych w amerykańskich kołach towarzyskich właściciela stajni wyścigowej. Właściciel zamierzał z początku zabić konia. Idąc za radą swego przyjaciela zmienił zamiar i postanowił wyleczyć złamanie. W czasie leczenia okazała się konieczność amputacji nogi. Teraz już sam właściciel nie chciał poświęcić zwierzęcia. Skonstruowano drewnianą protezę, na której koń mógł jeszcze przez 6 lat chodzić nietylko luzem, ale nawet ciągnąć lżejsze ciężary.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Stanisława Stachówna** w P.: Prenumerata do końca roku jest wyrównana. — **Franciszek Kapela** w M: Prenumerata do końca roku bieżącego jest zapłacona. — **Józef Kasperkiewicz** w K.: O parcelacji na Pomorzu i warunkach nabycia gruntu winno Pana poinformować starostwo, do którego Pańska miejscowość należy, lub komisarz ziemski przy danem starostwie, do którego niechaj się Pan zwróci. — **Józef Twardy-Trawka** w K: Adres: Szpital św. Łazarza w Krakowie lub szpital Bonifratrów w Krakowie. Obydwa mają oddziały chorób wewnętrznych. Na wspomniane roczniki prześlemy wypełnione przekazy rozrachunkowe. Utwory w miarę miejsca zamieścimy w „Roli" ale nie wszystkie, bo nie wszystkie nadają się do „Roli". — **Kasper Buczak** w P.: Prenumerata obecnie do końca roku wyrównana. List do Maćka wraz z wieloma innymi do niego skierowaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat.

(Ułożyła Zofia Pawłowska z W.).

×	×	×	×	×	×	×	×
□	×	□	□	□	□	□	□
□	□	×	□	□	□	□	□
□	□	□	×	□	□	□	□
□	□	□	□	×	□	□	□
□	□	□	□	□	×	□	□
□	□	□	□	□	□	×	□
□	□	□	□	□	□	□	×

Kwadraciki i krzyżyki zastąpić literami. Pierwszy rząd poziomy i poprzeczny w miejsce krzyżyków poda nam imię dzielnego wojownika z końcem XVIII a początkiem XIX wieku.

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Wieś w okolicy Krakowa. 3. Nakrycie głowy. 4. Miasto w Małopolsce. 5. Duchowni świeccy. 6. Imię żeńskie. 7. Człowiek zajmujący się wysyłaniem towarów. 8. Gatunek jaszczurki.

2. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Dwie nazwy jednakie odmiennej rzeczy,
Tak się tu różnią, że nikt nie zaprzeczy.
Jednej na polu poszukaj bracie,
A druga sama znajdzie cię w chacie.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Świątek z M.).

I.

Pierwsze trzecie pierzem pokryte ich ciało,
Drugie trzecie kosztuje mozołu niemało,
Oszczędni, pracowici do niego dochodzą,
A niegodziwi ludzie skrycie na nie godzą.
Całość różny pożytek dla ludzi przynosi,
Tu bity gościniec, tam most się z nich [wznosi,
To znów pod gmachy służą jako fundamenta
Piękne zaś i szlachetne możni i książęta
Mają w pierścieniach, a nawet król je [w berle nosi.

II.

Pierwsze drzewo znane w lesie,
Trzecie nam alfabet niesie,
Druga jest wzdłuż drogi wszędzie,
Całość u władców znajdziesz rzędzie,
Sądzę zaś, że odgadniecie,
Przyniosła nam wiarę przecie!

4. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Franciszek Szajter z G.).

A, a, a, a, i, i, j, k, k, k, n, m, p, t, r.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie polskie.

5. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Szymon Kasperczyk z J. G.).

STASIO ACIL

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć czem jest wymieniony w kierunku politycznym.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 22 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 44 „Roli": 1. Logogryf: Sienkiewicz—Potop. 2. Szarady: I. Madagaskar. II. Fujara. III. Karpaty. 3. Figielek: Maciek Bzdura. 4: Bilet wizytowy: Dziennikarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Stanisław Fischner z St S., Karol Głowacki z J., Jan Gara z W., Stanisław Przybylski z P., Kluz Paweł z M., Edward Niemiec z O., Jan Kłosek z B., Kazimierz Baster z G., Piotr Szewczyk z M., Wincenty Kowalski z J. W., Tadeusz Krzysik z J., Janina Turska z K., Jan Bober z W. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp.: Kluz Paweł z M. i Kaz. Baster z G

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 listopada b. r.

Pszenica	23.75—24·25	Słoma długa	4·2 —4·50
Żyto	17·75—18·00	Ziemniaki stoł.	3 80—4 00
Owies	15·25—16·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	18 50—19·50	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	26 00—27·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Groch zwyk.	25 00—27·00	Mąka żytnia	28 00 - 28.25
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	11·50—11 75
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	11·00—11.25
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00.00—10 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 10 listopada 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0.45—0.72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0.70	Cielęta . .	0.55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.